CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 25 PAŹDZIERNIKA 1936 R. NR. 38

Zagadnienie formy i zagadnienie treści

Na temat przygotowań do tworzenia nowego obozu politycznego w Polsce pisze się ostatnio niezmiernie wiele. Rzecz charakterystyczna: pisze się niemal wyłącznie o jednej stronie zagadnienia, to jest o przygotowaniu form ustrojowych nowego obozu, o takich, czy innych pomysłach struktury organizacyjnej, o wzajemnym — jak by należało określić — ustosunkowaniu i uszeregowaniu sił i komórek, nieistniejących jeszcze, lecz mających powstać w wyniku planu mobilizacyjnego, który zostanie ogłoszony w pewnym, bliżej nieokreślonym momencie.

Do sporadycznie ogłaszanych rzekomych projektów i planów nie ma celu się ustosunkowywać. Jak dotąd spotykają się one stale ze zdementowaniem, jako nieodpowiadające prawdzie. Dementowanie to dziwić nie może. Jest ono niejako naturalnym zjawiskiem, szczególnie wobec dużej sztuczności i zawiłości ogłaszanych schematów i zasad organizacyjnych. Może natomiast zjawiać się nie pozbawione pewnego uzasadnienia i znaczenia pytanie, czemu należy przypisać mnogość posiadanych i publikowanych przez organy opozycyjne wersji. I tutaj mogą się nasuwać dwa wręcz sprzeczne, lecz jednak nie pozbawione pewnego prawdopodobieństwa przypuszczenia.

Jedno, najprostsze i chyba najprawdopodobniejsze, to szukanie wytłumaczenia w chęci opozycji pomniejszenia, osłabienia wartości ewentualnego wystąpienia inicjatorów akcji z konkretnymi hasłami mobilizacyjnymi. Przez utrzymywanie nastroju nieustannego oczekiwania osiąga się pewne wcześniejsze i stopniowe rozładowanie potencjału zainteresowania i entuzjazmu w gronach naturalnych zwolenników, mającego się tworzyć obozu, pomniejsza się stopień mobilizacyjnej gotowości społeczeństwa.

Lecz jest i zjawisko wręcz odwrotne. Przez swój zapał publikacyjny dzienniki opozycyjne przygotowują niejako grunt dla łatwiejszego przyjęcia wszelkich ewentualnych tez w kołach nieżyczliwie usposobionych dla tworzącego się obozu. W konsekwencji bowiem nic z tego, co zostanie ogłoszone, nie będzie już miało charakteru ostrego zaskoczenia, charakteru niespodzianki. Wszystko będzie przez prasę opozycyjną przewidziane zawczasu, na chłodno omówione i skrytykowane. Byłaby to więc niejako szczepionka ochronna, stopniowe przystosowanie organizmu społecznego, aby bez poważniejszej reakcji przyjął to, co w ostatecznym wyniku zostanie zaaplikowane, jako w danych warunkach konieczne dla naturalnego i zdrowego rozwoju stosunków wewnętrznych w Polsce.

W pierwszym wypadku źródła ogłaszanych planów i projektów mobilizacyjnych należałoby szukać przede wszystkim w lokalach redakcyjnych, publikujących te plany czasopism. W drugim — moglibyśmy mieć do czynienia z pewnym dobrze wykonywanym manewrem taktycznym, polegającym na mniej lub więcej zorganizowanej niedyskrecji, której sprytnie użytą tubą stałaby się prasa opozycyjna, czy to przez zupełne niezorjentowanie, czy też przez wrodzone każdej redakcji i nad wszystko silniejsze zamiłowanie do sensacyjnych wiadomości.

Oczywiście, pewna realna wartość ogłaszanych projektów zachodziłaby tylko w drugim wypadku. Jednak, jak powiedzieliśmy wyżej, wydaje się nam, że mamy do czynienia z wypadkiem pierwszym, to jest z silnie ożywioną i podnieconą fantazją prasy opozycyjnej.

*

Jednakże w całości sprawy nie ten moment jest najistotniejszy i najważniejszy. Zastanawiające jest wspomniane wyżej zjawisko dużej dysproporcji pomiędzy stopniem zainteresowania zewnętrzną formą i ustrojem przyszłego obozu, a istotą jego treści ideowej.

Wskazując na powyższe zjawisko, nie mamy zamiaru osłabiać istotnej wagi dobrego rozwiązania sprawy struktury organizacyjnej przyszłego obozu. Zagadnienie to jest i ważne i trudne. Przełom majowy był w swej istocie w ogromnej, jeśli nie w decydującej, mierze, zwrócony przeciwko partyjnictwu, przeciwko nadmiernej roli form partyjnych w całości naszego ustroju państwowego i społecznego. Przy opracowywaniu dzisiejszych planów i projektów trzeba niezmiernie bacznie strzec, by uniknąć błędu odbudowywania w Polsce partyjnictwa w jego ujemnych i niebezpiecznych przejawach. Stąd też trudno zrozumieć entuzjazm, jaki w niektórych kołach byłego obozu majowego rodzi się w stosunku do pewnych posunięć, będących niczym innym, jak odbudowywaniem na najbardziej podstawowym terenie, bo na terenie wsi, partyjnictwa ludowcowego w jego najmniej przyjemnej postaci, bo w postaci wysunięcia na czoło jednego tylko łącznika, to jest biurokracji partyjnej. Tego rodzaju posunięcia stanowią nie co innego, w zakresie formy organizowania społeczeństwa, jak obciążanie się ujemnymi stronami i cechami systemu partyjnego przy zlekceważeniu i wyrzeczeniu się cech dodatnich, jakie zjawiają się dopiero tam, gdzie ostatecznie z pod partyjnego posiewu potrafi się przedostać na zewnątrz ziarno szczerego entuzjazmu i szczerej wiary w społeczną wartość zorganizowanej roboty zbiorowej.

*

Przykład powyższy stanowi podkreślenie znaczenia należytej formy organizacyjnej dla możności wlania w tę formę istot-

nie zdrowego ruchu zorganizowanego społeczeństwa. Jednakże jedno jest pewne. Zdrowy ruch, wlany w wadliwą formę, ostatecznie potrafi formę tę przystosować, czy ewentualnie rozbić. Ruch pozbawiony istotnych wartości — nie rozwinie się w najbardziej nawet wygodnej i racjonalnie pomyślanej formie. Przewaga znaczenia treści nad formą jest tym większa, im zakres zadań i rozmiar prac zamierzonych jest większy. Warunki trwania można sobie zapewnić przez należyte obwarowanie się przepisami i paragrafami statutów. Warunki rozwoju — muszą być połączone z ekspansywną zdolnością, która nie daje się zamknąć w formach nazbyt sztucznych i krępujących.

Polska dzisiejsza wymaga wielkiego wysiłku w kierunku pobudzenia zdrowej energii społeczeństwa, w kierunku wykrzesania z tego społeczeństwa pierwiastków twórczych i rozwojowych. Tego nie da się osiągnąć przez najbardziej nawet misterne opracowanie formalne. To musi być połączone ze znalezieniem tego rodzaju klucza do zbiorowej duszy Narodu, któryby z duszy tej potrafił wydobyć pierwiastki entuzjazmu, który by postawił — szczególniej przed pokoleniem młodszym — realne hasła dźwignięcia Polski wzwyż, to jest uczynienia jej nie tylko mocniejszą i bogatszą, ale i lepszą, sprawiedliwszą, współcześniejszą, niżeli ta, jaką mamy dzisiaj w wyniku zarówno długiego okresu niewoli, jak też i tych warunków, które potrafiliśmy wytworzyć w okresie kilkunastu lat naszej egzystencji państwowej.

Dziwny jest przejawiany w niektórych kołach niepokój o to, czy dla dzisiejszej Polski można znaleźć hasła i wartości pozytywne, jako sztandar dla ewentualnego obozu. Jeśli porównamy zakres naszych zaniedbań w każdej niemal dziedzinie naszego życia zbiorowego, jeśli porównamy tekst przypominanej już na tych łamach parokrotnie deklaracji listopadowego Rządu Lubelskiego z roku 1918, treść wielu innych zapowiedzi i deklaracji z pierwszego okresu naszego życia państwowego, jeśli to wszystko porównamy z tym, cośmy zrobić i osiągnąć potrafili niemal we wszystkich — poza wojskiem i polityką zagraniczną — dziedzinach naszego życia zbiorowego, to o odpowiedź na pytanie o pozytywne hasła dla sztandarów przyszłego obozu państwowo - narodowego w Polsce nie powinno być trudno. *Jasność haseł pozytywnych wynika z wielkości naszych zaniedbań.* Trzeba tylko w życiu zbiorowym obudzić poczucie wartości dążeń, poczucie potrzeby śmiałości w realizacji haseł.

Śmiałość realizacji — to cecha, którą w Polsce powojennej w wysokim stopniu reprezentował jeden Człowiek, ten, który ostatecznie w pewnych dziedzinach naszego życia osiągnął i zostawił rezultaty o skali dziejowej. Śmiałość realizacji — to cecha, która dziś jeszcze, przejawiona czynnie, może bodajże najskuteczniej przyczynić się do rozerwania tej pajęczej sieci bezwładu, w jakiej odbywają się niemal wszystkie nasze poczynania lat ostatnich.

Jakąkolwiek dziedzinę życia polskiego weźmiemy — w każdej niemal spotkamy to samo: wielkość i pilność potrzeb w szalonej dysproporcji do bezwładu i zrutynizowaniu prac. Symboli — możemy szukać na każdym kroku. Bodajże jednym z najbardziej charakterystycznych może być przypomnienie następującego faktu. Od daty odzyskania niepodległości i zjednoczenia Polski, mija w najbliższych tygodniach lat osiemnaście. W ciągu tych lat osiemnastu wielokrotnie i bez głosów sprzeciwu stwierdzano, że dzisiejszy podział administracyjny, oparty na dogmatycznym uwzględnieniu linii dawnych zaborów, jest anachronizmem, nie odpowiada żadnemu postulatowi potrzeb i interesów Państwa. A równocześnie widzimy, że w tej najważniejszej, najwidoczniejszej dziedzinie podziału Państwa — dotychczas jeszcze w żadnym punkcie nie odważyliśmy się na zerwanie z tą linią, która powinna nam być wstrętna i wroga w tym samym stopniu, w jakim były nam wstrętne i wrogie wszystkie pamiątki i pomniki niewoli.

Mówiąc o tej sprawie, znowu musimy się zastrzec. To nie jest niewątpliwie sprawa najważniejsza, choć bezwład i automatyzm w tej dziedzinie jest jednym z realnych czynników pielęgnowania przejawiających się jeszcze w sposób zupełnie konkretny uprzedzeń i niechęci dzielnicowych. Sprawa ta jest, jak powiedzieliśmy wyżej, jednym z symboli bezwładu i inercji, bez których przezwyciężenia nie możemy myśleć o jakimkolwiek wartościowym ruchu, chociażby nawet w najlepiej opracowanych i obmyślonych formach.

Jeśli chcemy być czymś, jako Naród, jako społeczestwo, musimy wyzwolić i spotęgować w sobie śmiałość i decyzję działania. Równocześnie jednak nie znaczy to, byśmy mieli, według określenia jednego z przyrodników, naśladować w tym działaniu zjawisko spotykane u owadów, ową burzę nieskoordynowanych ruchów, jaką najłatwiej obserwuje się naprzykład u muchy, zatrzymanej przez szybę okienną.

*

I tutaj znowu dochodzimy do podstawowego zagadnienia, do zagadnienia ideowej treści zapowiadanego i przygotowywanego obozu. Jak dotąd, to zagadnienie — jakżeśmy wyżej wspominali — jest o wiele słabiej komentowane, nawet w formie kursujących pogłosek, niżli zagadnienie rzekomych form ustrojowych. A przecież jest to zagadnienie nie mniej ważne. Czemu przypisać ten mniejszy stopień zainteresowania, czy też mniejszy stopień przenikania na zewnątrz wewnętrznych planów i recept?

Nie chcemy w niczym wyrażać tutaj sądu, jak się w istocie przedstawia sprawa założeń i wniosków programowych ludzi, którzy mniej lub bardziej poważnie nad powyższą sprawą pracują. Chcielibyśmy zwrócić uwagę tylko na pewne zewnętrzne strony tego zagadnienia.

Kto chciałby na temat tu poruszony urobić sobie pogląd tylko na podstawie prasy, zarówno opozycyjnej, jak też dawnego obozu majowego, musiałby wyciągnąć dosyć pesymistyczny wniosek. Brak żywszego zainteresowania dla strony programowej przyszłego obozu wynika przede wszystkim z pewnego potencjonalnego przekonania, że ostatecznie nie ma to tak wielkiego znaczenia, gdyż i tak ten przyszły program będzie, w mniejszym lub większym stopniu, konspektem przede wszystkim negatywnych punktów programu endeckiego.

Nie chcemy podejmować tutaj dyskusji na temat, czy i o ile tego rodzaju przekonanie może być uzasadnione pewnymi metodami pisania i zachowania się niektórych organów dawnego obozu. Jednakże fakt, że tego rodzaju przekonanie utrwala się w sposób zmniejszający wybitnie stopień zainteresowania stroną programową zagadnienia, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

*

Bliższa dyskusja na temat powyższy jest niesłychanie trudna, wręcz niemożliwa. Nie można walczyć z fikcjami. Lecz szkodliwość tych fikcji powinna być rozumiana jako bezsporna, podobnie jak szkodliwość stanu, przy którym tego rodzaju poglądy na stopień bezprogramowości przyszłego obozu mogą w ogóle znajdować dla siebie atmosferę i warunki rozwoju.

Do sprawy powyższej powrócimy jeszcze. Tutaj chcielibyśmy tylko dodać na zakończenie, to, co pisaliśmy już wielokrotnie, co stanowi nasze „ceterum censeo". Tylko na jasnym, śmiałym i samodzielnym programie ideowym można istotnie oprzeć siłę wielkiego obozu politycznego. Stworzenie takiego obozu jest pilną koniecznością współczesnego życia polskiego.

NA MARGINESIE

Tydzień ostatni przyniósł między innymi jedno wydarzenie o charakterze międzynarodowym. Wydarzeniem tym było proklamowanie zasady neutralności Belgii.

Na zagadnienie to można patrzeć rozmaicie. Politycznie może ono przynieść doraźne wzmocnienie naszej sytuacji we wzajemnym stosunku Polski i Francji. Wojskowo — oznacza to silne osłabienie frontu, którego myśmy byli i jesteśmy jednym z znajważniejszych odcinków.

Polityka Belgii, która była w latach ostatnich szczególnie bliska polityce polskiej, tutaj się z nią rozeszła i to rozeszła się bardzo zasadniczo. Belgia za hasło swoje najbliższego okresu bierze niebezpieczną formułę pokoju za wszelką cenę. Tego rodzaju formuła ostatecznie prowadzić może do następstw, z których czasem może i musi rodzić się przekonanie, że mniejszym złem, niżeli wojna, jest niewola.

Polska po tej drodze nie może zrobić kroku. Pokój za wszelką cenę nie może być nigdy naszym postulatem. Niezależnie od wszelkich zmian w układzie stosunków międzynarodowych hasłem naszym jest i pozostanie inna alternatywa: „pokój albo zwycięstwo". Zbyt wiele mamy doświadczeń przeszłości, byśmy mogli uwierzyć w to, że słabością czy chwiejnością państwową można naprawdę służyć sprawie pokoju i sprawie własnego bezpieczeństwa.

Zbigniew Domaniewski

Przyszłość dynamizmu sowieckiego

Z. S. R. R. jest przykładem ciekawej symbiozy politycznej: państwo sowieckie, realizujące autarkię gospodarczą i kształtujące się w ramach coraz to wyraźniej rosyjskich, daje siły żywotne Trzeciej Międzynarodówce i umożliwia jej roznoszenie po świecie rewolucyjnych idei.

Dziwna ta symbioza wynikła ze zjawienia się w Rosji czynników natury importowej. Bolszewizm powstał na gruncie idei Karola Marksa, nie Rosjanina, tylko przedstawiciela psychiki politycznej, odrębnej od rosyjskiej. Okres powstawania Związku sowieckiego pozostawał pod znakiem silnego wpływu polityków żydowskich, których psychika polityczna również nie była rosyjska. Otóż zarówno ideologia marksistowska, jak i psychika żydowska, wniosły do rewolucji rosyjskiej tendencje uniwersalistyczne, które do dziś dnia jeszcze charakteryzują Z. S. R. R., czyli „Drugą Rosję".

Między nowym państwem rosyjskim a Trzecią Międzynarodówką panuje jednak nieustanna i nie dająca się unicestwić rozbieżność założeń politycznych. Uwidacznia się ona szczególnie wyraziście w dysharmonii między dynamizmem politycznym rosyjskim a dynamizmem politycznym marksistowskim. Marksizm jest koncepcją uniwersalną. Jest jakby zarzewiem, które marksiści rozrzucają w przestrzeń. Powstają w ten sposób niezliczone ogniska marksistowskie, posiadające każde z osobna tendencję ekspansywną, odśrodkową. Koła tych ekspansji dążą do przecięcia się nawzajem. Leży w tym zarówno taktyka jak i cel marksizmu, taki jest właśnie marksitowski uniwersalizm. Ten uniwersalizm marksistowski pasowałby idealnie do imperializmu brytyjskiego. Brytyjski imperjalizm zaczął tak samo od rozrzucania po świecie małych ośrodków wymarszowych, które, rozwijając się każde z osobna w nieustannej łączności z Londynem, ogarniały coraz to większe połacie ziemi, aż stopiły się w całość dzisiejszej angielskiej „Commonwealth"; szczególnie powstanie brytyjskiego „Imperium Oceanu Indyjskiego" miało taki właśnie przebieg.

Gdyby więc koleje polityczne świata osadziły centrum imperializmu marksistowskiego w Londynie, wtedy panowałaby z pewnością między Trzecią Międzynarodówką i jej planami uniwersalnymi a dynamizmem politycznym miejscowej ludności i państwa idealna harmonia. Ale w istniejącej rzeczywistości, kiedy Komintern obraduje w Moskwie, a nie w Londynie, kiedy marksizm jest niesiony w świat dzięki Z. S. R. R. rosyjskiemu, a nie angielskiemu, nie może być mowy o harmonii na płaszczyźnie ekspansji między dynamizmem Trzeciej Międzynarodówki a dynamizmem ludności i państwa. Wpawdzie państwowość rosyjska i psychika polityczna ludności były zawsze mocarstwowo-ekspansywne, ale horyzont imperialistyczny rosyjski nie jest z natury swej uniwersalny, nie obejmuje z zasady całej kuli ziemskiej, jak polityczny sposób myślenia Anglika, tylko sięga celow możliwie najbliższych. Ekspansja mocarstwowa rosyjska posuwała się naprzód zawsze ruchem ciągłym, nie rzutami. Wychodząc w końcu XIV stulecia z maleńkiego księstwa moskiewskiego, państwowość rosyjska szukała promieniście, „radialnie", wokół siebie coraz to nowych terytoriów sąsiedzkich. Przez ich aneksję nakładała coraz to nową spódnicę na coraz to grubiej ubraną moskiewską „Matuszkę Rasiję", która wprawdzie stała się w ten sposób wielka, ale nie uniwersalna; była i pozostała zwarta, a nie rozrzucona.

Rozrzuconym, uniwersalnym, może być z natury rzeczy tylko państwo morskie. Gdyby Dźwina, Dniepr, Don i Wołga wpadały do otwartych mórz, pociągając za sobą moskiewskie energie gospodarcze i polityczne, gdyby Rosja zdołała opanować cieśniny tureckie, wtedy Rosjanie staliby się może narodem morskim, psychika ich byłaby może dziś uniwersalna. Ponieważ tak się nie stało, Rosja nie rzutowała mocarstwowo w przestrzeń, jak Anglia, w ślad za handlem morskim, tylko parła na granice zachodnie i toczyła się na azjatycki wschód, w ślad za handlem kontynentalnym. Ekspansywność moskiewska, zrodzona w XIV stuleciu, nie stawała się też z biegiem historii rzutowaniem w dalekie przestrzenie, ale pozostała parciem w przestrzenienie przyległe, sąsiedzkie. Rzutowanie w daleką przestrzeń wnieśli do Moskwy dopiero żydzi z Trockim na czele. Rola kierownicza Moskwy w błąkaniu się marksizmu po świecie nie jest elementem rosyjskim dynamiki Z.S.R.R., tylko elementem żydowskim. Kulisy antyżydowskie procesu trockistowsko-zinowiewowskiego są w swej najgłębszej treści niczym innym, jak zwycięstwem w Z. S. R. R. psychiki „parcia radialnego" na przyległe przestrzenie nad psychiką „rzutowania" w przestrzenie odległe; są zwycięstwem zwartej koncepcji rosyjskiej, czyli kontynentalnej nad koncepcją uniwersalną, która z natury rzeczy musi być zawsze rozrzucona i morska.

Polityka zagraniczna Sowietów — prowadzona dotychczas przez „Żyda Wiecznego Tułacza", Litwinowa, przedstawiciela Kominternu — jest w istocie swej polityką wszechświatowego „eksportu rewolucyjnego", jest z natury rzeczy morska. Świadczyły o tym dobitnie pertraktacje w Montreux. Ale przebieg spraw politycznych, związanych z wojną domową w Hiszpanii, wykazał niemniej dobitnie, że polityka kominternowskiego „eksportu rewolucyjnego" musi się skończyć niepowodzeniem na terenie tych krajów, które nie mają wspólnej granicy z Z. S. R. R.; musi się skończyć niepowodzeniem wobec faktu, że Z. S. R. R. nie jest zdolny do morskiej interwencji zbrojnej.

Flota sowiecka nie jest jeszcze liczebnie i technicznie dość silna, aby się mogła zjawić na horyzoncie polityki europejskiej i pozaeuropejskiej jako czynnik interwencyjny, a więc jako jedyny skuteczny argument polityczny. Polityka „eksportu rewolucyjnego" jest więc w przestrzeni „dosięgu" morskiego Z. S. R. R. conajmniej przedwczesna. W Europie zachodniej jest w dodatku sprzeczna z wymową warunków geograficzno-militarnych, w jakich się Sowiety znajdują. Wszystkie drogi prowadzące z europejskich sowieckich baz morskich na otwarte morze: droga z Murmańska, z zatoki Fińskiej i z Morza Czarnego, są kontrolowane przez państwa antymarksistowskie. Skagerak jest dla floty sowieckiej nie do przebycia wobec postawy Niemiec. Z Murmańska na Atlantyk flota sowiecka mogłaby żeglować między Grenlandią i Norwegią, gdzie układ strategiczny morski i warunki polityczne umożliwiłyby wszechpotężnej flocie brytyjskiej ustawienie z łatwością bariery nie do przebycia; łatwość blokowania północnego wyjścia z Rosji na Atlantyk czyni je problematycznym. Zbrojenia Anglii we wschodnim basenie Morza Śródziemnego i pozycja Włoch na Dodekanezie stawiają znów znak zapytania nad możnością korzystania przez Sowiety ze swobody żeglugi w cieśninach tureckich, w razie zgody na to ze strony Turcji. Na płaszczyźnie mórz Atlantyku Komintern jest więc dziś mocarstwowo bezsilny i będzie bezsilny w przyszłości, chyba że sowieka flota osiągnie w Europie wobec Anglii, Włoch i Niemiec „Three Power Standart".

Z pośród czterech mocarstw mogących blokować Sowiety — Anglia, Niemcy, Włochy, Japonia — tylko Japonia leży w promieniu zasięgu ofenzywnego sowieckich wojsk lądowych i powietrznych, które są potężne. Z pomiędzy mocarstw, kontrolujących wyjścia Sowietów na otwarte morze, Japonia jest jedynym, które Sowiety, mimo słabości swej floty, mogą skutecznie zaatakować. Wynika stąd doniosła konsekwencja dla kominternowskiej polityki „eksportu rewolucyjnego" do krajów o dosięgu morskim: polityka ta, bankrutująca obecnie w Ameryce Południowej i Europie — posiada widoki prowodzenia na wodach Pacyfiku. Świat Pacyfiku jest więc tą dziedziną, gdzie się rozstrzygną losy komunizmu, pojętego jako doktryna, wykraczająca poza przestrzeń życia rosyjskiego. Czy to rozstrzygnięcie będzie wojenne czy pokojowe, zawsze będzie zbrojne: polityka Kominternu może ewentualnie odnieść trwałe sukcesy w sferze dosięgu na wodach oceanu Spokojnego — jeżeli flota sowiecka będzie tam miała zapewnioną

swobodę interwencji; uzyska ją wtedy, kiedy siły powietrzne i lądowe sowieckie będą kneblować Japonię w koncercie politycznym daleko-wschodnim.

Kneblowanie Japonii wymaga zaktywizowania sił sowieckich na całym ich froncie środkowo- i wschodnio-azjatyckim: Turkistan, Mongolia, Mandżuria. Otwarcie drogi „eksportowi rewolucyjnemu" w sferę morską Pacyfiku może się więc dokonać na marginesie azjatycko-kontynentalnej polityki mocarstwowej Sowietów. Daleki Wschód jest tą jedyną wielką dziedziną, gdzie się daje pogodzić dynamizm mocarstwowy psychiki rosyjskiej — kontynentalny dynamizm parcia na dziedziny sąsiedzkie — z dynamiznem Kominternu — dynamizmem rzutowania na płaszczyźnie uniwersalnej, czyli morskiej.

Nie jest więc niemożliwe, że po smutnych, ale pouczających doświadczeniach, zebranych w Brazylii i Hiszpanii, po porażce nadmiernie szerokich planów uniwersalnych, odniesionej na gruncie „domowym" w procesie trockistowsko-zinowiewowskim — Komintern będzie likwidował stopniowo swoje plany w zachodniej połowie Europy, aby zwrócić dynamizm sowiecki z pełną siłą na Daleki Wschód.

O tym zwrocie będzie można mówić jednak tylko wtedy, kiedy ewentualne osłabienie dynamizmu niemieckiego pozwoli państwu rosyjskich Sowietów odwrócić się spokojnie plecami do Europy.

Władysław Bagiński

Fragment niemieckiej polityki populacyjnej

Wbrew ogólnej tendencji spadku liczby urodzeń, jaką obserwujemy obecnie we wszystkich krajach europejskich, a której zaczątki zarejestrowano jeszcze w ubiegłym stuleciu, stwierdzili demografowie w ostatnich latach w Niemczech zjawisko zupełnie odwrotne. Oto w roku 1934 zauważono, że w tym kraju, który dotychczas na równi z Francją był z punktu widzenia populacyjnego podawany za przykład kraju zamierającego, liczba urodzeń w stosunku do roku poprzedniego gwałtownie wzrosła (z 14,9 urodzeń na 100 mieszkańców na 18). Stwierdzono dalej, że zjawisko to nie jest jakimś przejściowym wyskokiem, lecz że osiągnięta w r. 1934 stopa urodzeń została w r. 1935 utrzymana, a nawet nieznacznie powiększona (do 18,9 urodzeń na 1000 mieszkańców).

Sukces populacyjny Niemców, którego wyrazem jest zwiększenie się stopy urodzeń z 14,9 na 1000 na 18,9 (co oznacza, że absolutna liczba urodzeń zwiększyła się w stosunku do stanu z 1933 r., o prawie 300.000 urodzeń w ciągu roku), jest istotnie zadziwiający. Ponieważ we wszystkich innych krajach obserwujemy w tym samym czasie dalszy spadek stopy urodzeń, trzeba przyjąć, że zahamowanie tego spadku, a nawet zjawisko jakby pewnej regeneracji sił rozrodczych narodu, jest rezultatem świadomej i planowej polityki populacyjnej rządu niemieckiego.

Nic dziwnego przeto, że w wielu państwach, zagrożonych w swojej przyszłości stałym zmniejszaniem się przyrostu naturalnego (do liczb tych państw wypadnie zaliczyć większość państw europejskich, między nimi i Polskę *), które bezskutecznie od dłuższego czasu walczą ze spadkiem liczby urodzeń i rade by przywrócić swoim narodom dawny stopień rozrodczości, budzi się baczne zainteresowanie co do tego, jakimi środkami Niemcy osiągnęły swój sukces.

W niniejszym artykule chcemy wskazać na jeden tylko odcinek polityki populacyjnej rządu niemieckiego, odcinek zresztą ważny i interesujący, gdyż obejmuje on te posunięcia, których celem ma być stworzenie odpowiednich podstaw materialnych dla podniesienia przyrostu naturalnego ludności. Są to posunięcia natury fiskalno - podatkowej, idące w kierunku uprzywilejowania rodzin o dużej liczebności w obowiązkach podatkowych, a także pewne formy bezpośredniego materialnego popierania rozrodczości, jak pożyczki małżeńskie i zapomogi dziecięce. Można zaryzykować twierdzenie, że cała polityka skarbowa państwa niemieckiego została w ostatnich latach nastawiona na to, aby zabezpieczyć obywatelom materialną możliwość urodzenia i wychowania jak największej liczby dzieci.

Ta zasadnicza tendencja znalazła przede wszystkim wyraz w dokonanej w dniu 16 października 1934 r. reformie podatkowej. Charakterystyczną cechą tej reformy jest to, że we wszystkich ważniejszych rodzajach podatków wprowadzono daleko idące uwzględnienia stanu rodzinnego podatnika.

W bardzo szerokim stopniu wzięto pod uwagę stan rodzinny płatnika przy wymiarze podatku dochodowego. Jest to podatek, w którym już dawniej były przewidziane pewne ulgi dla osób posiadających dzieci, jednak ulgi te były tak niewielkie, że nie miały większego znaczenia dla polityki populacyjnej. Uprzywilejowanie, jakie ze względu na stan rodzinny wprowadziła reforma z dn. 16 października 1934 r., jest bardzo wyraźne i zachęcające. Polega ono na przesunięciu w górę granicy dochodu wolnego od opodatkowania w zależności od stanu cywilnego i liczby dzieci. Gdy więc u podatnika stanu wolnego nie podlega podatkowi dochodowemu dochód nie przekraczający 600 mk. rocznie, to ta granica już przy dwojgu dzieciach została przesunięta do 1350 mk. rocznie, przy pięciorgu dzieciach do 3600 Rm., a przy sześciu nawet do 9000 RM., czyli około 18.000 zł.

Uprzywilejowanie znajduje wyraz także w ogromnym zróżniczkowaniu stawek podatkowych. I tak np. przy dochodzie 7000 RM. rocznie, gdy podatnik stanu wolnego musi oddać na rzecz skarbu państwa 1.264 RM. podatku dochodowego, to dla płatnika posiadającego dwoje dzieci wysokość podatku wynosi 496 RM., a przy pięciorgu dzieciach zmniejsza się do kwoty 28 RM. Dzięki takiej konstrukcji podatku dochodowego narodziny dziecka u podatnika zwalniają go z zupełnie widocznej części obciążenia podatkowego. (Należy zaznaczyć, że przy ulgach przewidzianych w nowej ustawie o podatku dochodowym, brane są pod uwagę nie tylko dzieci niepełnoletnie, będące na utrzymaniu podatnika, ale także pełnoletnie do 25 roku życia, jeżeli w tym czasie przygotowują się do jakiegokolwiek zawodu).

Ulgi przewidziane w ustawie o podatku dochodowym są największe, ale nie jedyne. Także w dziedzinie podatku majątkowego wprowadzono zmiany w kierunku uwzględniania stanu rodzinnego podatnika, co jest już całkowitą nowością. Gdy bowiem według dotychczasowego systemu obowiązywała zasada, że posiadanie majątku o wartości przekraczającej 20.000 RM. nakłada jednakowe obowiązki podatkowe bez względu na stan cywilny i rodzinny podatnika, (posiadanie majątku wartości mniejszej, niż 20.000 RM. nie pociągało żadnych obciążeń podatkowych), to według przeprowadzonej w dniu 16 października 1934 roku reformy — majątek wolny od opodatkowania wynosi dla osoby stanu wolnego 10.000 RM., dla małżeństwa bezdzietnego 20.000 RM., a na każde dziecko granica wartości majątku wolnego od podatku majątkowego podnosi się o 10.000 RM. w górę. W ten sposób np. gdy chodzi o małżeństwo z pięciorgiem dzieci, to wartość majątku wolnego od podatku majątkowego wynosi 70.000 RM.

Wreszcie należy wskazać także na reformę podatku spadkowego, mocą której spadek, nie przekraczający wartości 30.000 RM., został zwolniony od podatku spadkowego, gdy spadkobiercami są dzieci; gdy zaś spadkobiercami są wnuki, wartość spadku, niepodlegającego opodatkowaniu, została ustalona na 10.000 RM.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu, w przeprowadzonej w Niemczech reformie podatkowej znalazła w całej pełni wyraz troska o przyrost natrualny. W szczególności nowa konstrukcja podatku dochodowego uwydatnia jaskrawo tendencję przesunięcia możliwie największej części ciężaru podatkowego na osoby wolne lub bezdzietne, a zwolnienie od niego rodzin liczniejszych, i przez to ułatwienie obywatelom posiadania i wychowania dzieci.

Obok popierania rozrodczości drogą pośrednią, t. j. drogą ulg podatkowych, zastosowały Niemcy także sposób bezpośredniego finansowania przez państwo przyrostu naturalnego, a to za pośrednictwem t. z. pożyczek małżeńskich (Ehestandsdarlehn) i zapomóg dziecięcych (Kinderbeihilfen). Zajmiemy się naipierw pożyczkami małżeńskimi.

Zostały one wprowadzone ustawą z dnia 1 czerwca 1933 r. jako jeden ze środ-

*) Zobacz np. artykuł p. t. **Konieczność** w „Polsce Zbrojnej" nr. 275 z dnia 7 października 1936 r.

ków prowadzonej przez rząd walki z bezrobociem. Znaczenie pożyczek małżeńskich polega na tym, że państwo udzielało osobom, które z braku środków na zakup urządzenia domowego nie mogły się pobrać, pożyczek, pod warunkiem jednak, że małżonka zwolni zajmowane przez siebie stanowisko i opuści rynek pracy. Pośrednim skutkiem pożyczek małżeńskich miało być spowodowanie pewnego ożywienia w dziedzinach przemysłu, związanego z przygotowaniem urządzeń gospodarstwa domowego.

Jednak od samego początku podkreślano także znaczenie populacyjne tego posunięcia, które przede wszystkim przejawia się w tym, że wielka liczba osób, które pozostawałyby w stanie wolnym, została skłoniona do zawarcia związku małżeńskiego. Jeżeli liczba zawartych małżeństw, która dla r. 1932 wynosiła 516.000, wzrosła w r. 1933 do cyfry 638.000, a w r. 1934 przekroczyła 739.000, to jest to w dużej mierze rezultat akcji pożyczek małżeńskich.

Same przepisy o udzielaniu pożyczek małżeńskich zawierają także postanowienia, wskazujące na charakter populacyjny całej akcji. Należy tutaj np. zastrzeżenie, że pożyczki małżeńskie mogą otrzymać tylko osoby zupełnie zdrowe i nieobciążone dziedzicznie, oraz że narzeczeni muszą być pochodzenia aryjskiego. Z punktu widzenia polityki populacyjnej posiadają szczególne znaczenie również te postanowienia, które ustalają, że każde żywo urodzone dziecko zmniejsza o 25% dług powstały z tytułu pożyczki małżeńskiej i pociąga za sobą jednoroczne moratorium przy spłacaniu następnych rat.

Środki na udzielanie pożyczek małżeńskich pochodzą ze specjalnego, zarządzanego przez Ministra Skarbu, funduszu, który był pierwotnie oparty na dochodach ze specjalnego podatku, pobieranego od osób stanu wolnego. Po przeprowadzeniu reformy podatkowej z dnia 16 października 1934 r. (o której była mowa wyżej) specjalny podatek został zniesiony, a na fundusz pożyczek małżeńskich przeznaczono część dochodu państwa z podatku dochodowego, a mianowicie 12,5 miljona RM. miesięcznie. Do końca czerwca 1936 r. udzielono w Niemczech około 600.000 pożyczek małżeńskich na ogólną sumę 350 milionów RM. Jak z tego widać, przeciętna wysokość jednej pożyczki małżeńskiej wynosi 500 RM. (najwyższa kwota, udzielana z funduszu pożyczek małżeńskich, nie może przekraczać 1000 RM. na jedno małżeństwo).

Zadaniem pożyczek małżeńskich jest umożliwianie zawarcia małżeństwa w przypadkach, gdy na przeszkodzie stoi brak środków na zakup urządzenia domowego. To też uzyskana pożyczka może być przez nowożeńców wydatkowana wyłącznie na ten cel. Kwota pożyczki bowiem nie jest wypłacana w pieniądzach, lecz w pewnego rodzaju bonach towarowych (Bedarfsdeckungsscheine), upoważniających do nabycia na koszt skarbu państwa tylko wyraźnie określonych przedmiotów (jak np. meble, wyposażenie kuchenne i t. p.).

Pożyczki małżeńskie są bezprocentowe. Spłata ich ma być dokonywana w ratach miesięcznych, wynoszących 1% kwoty pożyczkowej. Jak to już wspominaliśmy, każde żywo narodzone dziecko zmniejsza sumę długu o 25% kwoty pierwotnej i przerywa obowiązek spłacania dalszych rat na jeden rok. W ten sposób płodne małżeństwa mogą zlikwidować dług, wpłacając tylko nieznaczną część.

Znaczenie pożyczek małżeńskich jako posunięcia polityki populacyjnej jest — jak wykazaliśmy — bardzo duże. Przyczyniając się do zawarcia wielkiej liczby małżeństw, odpowiadających określonym warunkom zdrowotnym, które by bez pomocy państwowej nie doszły do skutku, pożyczki małżeńskie powodują w rezultacie wzmożenie się przyrostu naturalnego. Akcję pożyczek małżeńskich można tedy z punktu widzenia polityki populacyjnej uważać za przejaw tendencji do planowego kierowania przez państwo potencjałem rozrodczości narodu dla powiększenia go i uzdrowienia.

*

Na odcinku finansowego popierania przez państwo rozrodczości narodu należy postawić także akcję zapomóg dziecięcych (Kinderbeihilfen). Stanowi ona jakby uzupełnienie pożyczek małżeńskich przez to, że zapewnia podobną jak pożyczki małżeńskie pomoc finansową małżeństwom dawnym, z których współżycia narodziło się już czworo dzieci. Wychodząc z założenia, że takie małżeństwa, gdyby otrzymały przy zawieraniu związku małżeńskiego pożyczkę małżeńską, według zasad omówionych wyżej, miałyby tę pożyczkę po narodzeniu się czwartego dziecka całkowicie umorzoną, daje im rozporządzenie z dnia 15 września 1935 r. prawo do ubiegania się o pomoc ze strony państwa w postaci jednorazowej zapomogi, jednakże tylko w wypadku, gdy zachodzi zbieg następujących warunków:

a) w skład rodziny wchodzi co najmniej czworo dzieci, które nie przekroczyły szesnastego roku życia;
b) rodzice i dzieci są zdrowe i dziedzicznie nieobciążone;
c) zobowiązana do alimentacji głowa rodziny nie jest w stanie dostarczyć potrzebnych środków dla odpowiedniego urządzenia domu rodzinnego;
d) rodzice są obywatelami Rzeszy i mają nieposzlakowaną przeszłość.

Zapomoga w tym wypadku udzielana jest na wniosek głowy rodziny przez urzędy skarbowe. Wynosi ona 100 RM. na każde dziecko, przyczem ogólna suma na rodzinę nie może przekraczać 1000 RM. i jest płatna w bonach towarowych, podobnie jak pożyczka małżeńska upoważniających do nabycia mebli (i to wyłącznie użytkowych, jak łóżka, stoły, szafy kuchenne), statków kuchennych oraz bielizny. Ponadto w określonych granicach może być zapomoga dziecięca zużyta na finansowanie własnego osiedla, a także, za specjalnym zezwoleniem urzędu skarbowego, mogą być te bony wydatkowane na zakup krowy lub kozy.

Zapomoga dziecięca jest bezzwrotna. Po uzyskaniu zapomogi na każde dalsze nowonarodzone dziecko może rodzina otrzymać dodatkowo po 100 RM, aż do osiągnięcia granicy 1000 RM.

Według informacji, podanych w artykule Dra Jancke („Deutsche Juristen-Zeitung" nr. 18/36 str. 1076) otrzymało zapomogi dziecięce do końca czerwca 1936 roku, a więc w ciągu 9 miesięcy, 203.000 rodzin dla ponad miliona dzieci.

Na wiosnę 1936 r. poszedł rząd niemiecki jeszcze o krok dalej na drodze finansowego popierania rodzin o dużej liczebności. Rozporządzeniem z dnia 24 marca 1936 r. wprowadzono stałe zapomogi dziecięce dla rodzin, posiadających więcej niż czworo dzieci w wieku poniżej 16 lat. Prawo do zapomóg posiadają rodziny, odpowiadające warunkom wyżej omówionym z tym, że dochód zobowiązanej do alimentacji dzieci głowy rodziny nie może przekraczać 185 RM. miesięcznie.

Stała zapomoga dziecięca jest wypłacana w wysokości 10 RM. miesięcznie na każde dziecko powyżej czwartego. W ten sposób np. małżeństwo, które posiada siedmioro dzieci w wieku poniżej 16 lat i które odpowiada określonym warunkom, może otrzymać prawo do stałej miesięcznej zapomogi dziecięcej w kwocie 30 RM. miesięcznie. Według tymczasowych obliczeń przyznano dotychczas stałe zapomogi dziecięce 200.000 rodzinom dla około 400.000 dzieci.

Zarówno jednorazowe jak i stałe zapomogi dziecięce są pokrywane z funduszu pożyczek małżeńskich, w szczególności z sum, pochodzących z wpłaty rat uiszczających pożyczki małżeńskie.

*

Jak widzimy państwo niemieckie stworzyło cały system materialnego popierania rozrodczości, mający ułatwić dodatkowy przyrost naturalny, jeżeli przyczynę jego wstrzymania się stanowiły trudności ekonomiczne. System ten jest skonstruowany w ten sposób, aby z jednej strony ułatwić stworzenie warunków dla wzmożenia się przyrostu (pożyczki małżeńskie), z drugiej zaś, aby istniejące małżeństwa skłonić do posiadania większej liczby dzieci (ulgi podatkowe, zapomogi dziecięce). Wielkość korzyści materialnych, jakie w świetle omówionych ulg i zapomóg przynosi za sobą posiadanie dzieci, jest na tyle widoczna, że niewątpliwie w pewnych warunkach mogą te korzyści zaważyć na decyzji co do zwiększenia stanu liczebnego rodziny.

Nie należy jednak przypuszczać, że zjawisko dużego wzmożenia się przyrostu naturalnego ludności w Niemczech (w szczególności liczby urodzeń) w latach osatnich, jest wyłącznie lub przede wszystkim rezultatem zarządzeń natury finansowo-skarbowej. Jest rzeczą całkowicie udowodnioną, że zmniejszenie się przyrostu naturalnego wcale nie musi wynikać z trudności ekonomicznych. Przeciwnie, idzie ono raczej w parze ze wzrostem bogactwa materialnego narodów. Jest również rzeczą powszechnie znaną, że rozrodczość grup społecznych pod względem materialnym lepiej sytuowanych jest naogół mniejsza, niż grup biedniejszych. Zjawisko powszechnego zmniejszenia się przyrostu w dobie obecnej jest raczej związane ze zmianą zwyczajów życiowych i poglądów moralnych.

Z tego wynika, że państwo, które pragnie podnieść stopień rozrodczości swojego narodu, musi przede wszystkim dokonać głębokiej zmiany w dziedzinie zwyczajów życiowych i moralności społecznej. Z tego wynika również, że głównych przyczyn sukcesu populacyjnego Niemiec należy szukać raczej w dziedzinie wychowawczo-moralnego oddziaływania państwa na społeczeństwo. Opisane tutaj posunięcia natury fiskalnej i materialnej mają o tyle znaczenie, że dają one wyraz troski państwa o to, aby stworzyć dla zwiększonego przyrostu podstawy właściwego rozwoju.

Kostyk

O planowość w inwestowaniu Polski

7. BURZYMY RUDERY

Sztuka powinna się liczyć z moralnymi zdrowiem narodu.
Andrzej Niemojewski

To, co po sobie zostawił wiek XIX-ty, a więc zupełna anarchia w rozplanowaniu miast, zabudowanie całych dzielnic najbezmyślniej pojętymi domami dochodowymi, utrudnia, a w wielu wypadkach uniemożliwia dziś racjonalną regulację dzielnic i ich planową zabudowę. Buduje się więc fragmentami tam, gdzie tanie puste place, nie biorąc pod uwagę całości.

Ale nie tylko ten czynnik doprowadził zabudowę naszych osiedli do stanu dzisiejszego. Dużą winę trzeba przypisać licznym usterkom ustawy budowlanej, przesadnej tolerancji czy niedbalstwu władz budowlanych, jak również zupełnemu wprost brakowi uświadomienia budujących.

Spójrzmy na nasze miasta i osiedla podmiejskie.. Ileż to obiektów powstało już po odzyskaniu Niepodległości. Dawne luki między zwartymi zabudowaniami wypełniają się z roku na rok nowymi, rozsypanymi bezładnie budami i szaletami murowanymi, urągającymi jakimkolwiek wymaganiom wygody, celowości, higieny i techniki, nie mówiąc już o społecznej myśli przewodniej, któraby kierowała takim a nie innym ukształtowaniem nowych dzielnic. A i w centrum naszych miast, czyż nie powstają jak grzyby po deszczu nowe pudła mieszkalne z czerwonej cegły — od parterowych po kilkupiętrowe — nie wiem, jak rozplanowane wewnątrz, ale od ulicy brzydkie, jak nieszczęście. Dojazdy do miast, czyż nie wiją się fantastycznie między pognitymi parkanami, ruderami, okrążając z pietyzmem bieda-szybiki i budki klozetów? Prawdziwie ośle ścieżki, coraz zresztą ciaśniejsze, bo szczelnie obudowywane....

Użyłem przed chwilą wyrazu „rudery". Chciałbym się nad tym tematem trochę zatrzymać.

Co to są „rudery"?

Są to budynki, bądź niedostatecznie zużytkowane i niszczejące wskutek braku konserwacji, bądź też niewielkie, otoczone dużemi kamienicami. Są to też budynki przeludnione albo zbyt ciasno wzniesione na placu. Poza tym są to domy lub grupy domów, nie nadające się do zamieszkania ze względów bezpieczeństwa i higieny społecznej.

Kilkakrotnie pojawiały się w ostatnich czasach na łamach prasy codziennej i fachowej notatki o zamierzonej akcji burzenia ruder, jaskrawo nie odpowiadających przepisom prawa budowlanego. Przytaczano przy tej okazji argumenty estetyczno-prestiżowe, głównie względy na opinię cudzoziemców. Natomiast nikt nie poruszył tak ważnej kwestii społecznej, jaką jest kształtowanie kultury narodowej.

Niechlujstwo, chaos i tandeta tak się rozpanoszyły w zabudowie i zagospodarowaniu naszych osiedli, tudzież w całym naszym życiu powszednim, zorganizowanym i prywatnym — często za parawanem rzekomej „estetyki" zewnętrznej, iż poprostu weszły nam w krew. Oportuniści tłumaczą je biedą... W licznych wypadkach — i to przeważnie — powodem niechlujstwa są nasze długoletnie nawyki, z którymi konsekwentna walka z „liberalnym" niechlujstwem, zakorzenionym u nas głęboko, z bezplanowością i przesądami snobizmu, z oportunizmem i „efektowną" tandetą — jest jednym z najważniejszych wskazań dla działalności Narodu i Państwa.

Przewrót pojęć, upodobań i dążeń, powinien się wreszcie w społeczności polskiej dokonać. Dokonać jak najrychlej, ażeby nasze wysiłki ku podniesieniu Ojczyzny w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej, nie miały się stale rozbijać o niesolidność, niepunktualność, rozrzutność, warcholstwo, lenistwo, obskurantyzm, chamstwo, o — niechlujstwo umysłowe, moralne i fizyczne.

Pod tym kątem widzenia, zamierzona likwidacja ohydnych ruder wyrasta w naszych oczach jako jeden z ważkich etapów walki o ów przewrót, walki nie tylko o racjonalne wyzyskanie działek budowlanych, oraz sanację budowy nowych dzielnic i domów, lecz nade wszystko walki z niechlujstwem społeczeństwa, walki o czystość i estetykę naszego życia narodowego.

Zrozumiała rzecz, że akcja musi być podjęta programowo i z koniecznym umiarem. Powinien ją zapoczątkować bezwzględny zakaz wznoszenia nowych prowizoriów i ruder, które bezustannie powstają, tamując drogę zdrowemu rozwojowi miast. Równolegle z tym należałoby wszcząć akcję, zmierzającą ku zabudowie licznych pustych placów budowlanych w śródmieściu nowoczesnymi domami, zgodnie ze strefowym planem regulacyjnym (który wszak stanowi nieodzowną podstawę wszelkiej polityki gospodarczej każdego miasta) i możliwie spokojnie zharmonizowanymi z budynkami sąsiednimi. Kogo z właścicieli działek budowlanych nie stać na ich racjonalną zabudowę, muszą się wyzbyć swojej własności dla dobra miasta i jego obywateli; do tego może go skłonić odpowiednia polityka gruntowa i podatkowa gminy miejskiej. Częstokroć — zwłaszcza na peryferiach — okaże się jeszcze możliwa regulacja i scalenie placów budowlanych, których dotychczasowe wymiary i zarysy uniemożliwiają jakie takie ich zabudowanie.

Słusznie pisze p. Teodor Toeplitz w „Domu — Osiedlu — Mieszkaniu" (zeszyt grudniowy z r. 1934-go):

„W każdym wypadku burzenia trzeba się liczyć z tym, by — pozbawiając mieszkańców złego mieszkania — nie pozbawiać nikogo dachu nad głową. Nie chodzi tylko o to, żeby w jakiś sposób zadośćuczynić potrzebom poszczególnych osób, ale żeby w żadnym razie nie zmniejszać nawet przejściowo ilości mieszkań w mieście. Nie wolno burzyć ani jednego domu, jeśli przed tym nie zbudowano conajmniej tylu mieszkań, ile ich zawiera dom, mający być zburzony. Najprzód kielnia — potem kilof!"

Wrogiem ruder są dobre i tanie mieszkania robotnicze.

Organizacyjno - prawne ujęcie tej akcji powinno znaleźć podstawę m. in. w „miejscowych" przepisach budowlanych, na które czekamy cierpliwie od lat.

8. PLANOWANIE REGIONALNE.

Rola architekta-urbanisty — to rola kapelmistrza, który kieruje orkiestrą specjalistów. Musi on rozumieć każde zagadnienie, nie będąc w nich specjalistą. Wymaga to wielkiej kultury umysłowej.
Pontremoli,
Dyr. Ecole Nationale des Beaux Arts w Paryżu.

Ale i na urbanistyce nie kończą się imperatywy myśli architektonicznej. Wywodząc się z prostego ładu i porządku, z harmonii, — myśl architektoniczna rozwiązuje zagadnienia szersze, nasuwane nam przez coraz bardziej skomplikowane życie: planuje regiony, czyli dzielnice kraju.

Warszawa np. ze swemi okolicami, mniej - więcej w promieniu 50-u km, stanowi region, wspólny organizm gospodarczy, który powinien być ujmowany łącznie — zarówno w trakcie badań, jak i przy ustalaniu wytycznych polityki terenowej, oraz zasad rozmieszczenia osiedli lub rozwoju sieci komunikacyjnej.

Otoczenie Warszawy jest przykładem regionu, skupionego wokoło jednego ośrodka wielkomiejskiego, w przeciwieństwie do regionów wieloośrodkowych, posiadających szereg niemal równorzędnych ośrodków mniejszych, jak — powiedzmy — region Zagłębia Górniczo - Hutniczego ma Katowice, Sosnowiec, Chorzów i kilka innych. Są też regiony o zupełnie odmiennym charakterze, jak regiony Podhala i Huculszczyzny, posiadające — jako tereny letniskowe, uzdrowiskowe i turystyczne — znaczną możliwość rozwojową. Jeszcze innym typem regionu jest nasze Wybrzeże Morskie, stanowiące połączenie ośrodka portowego z okręgiem letniskowo - turystycznym. Wszystkie wymienione okręgi są odrębnymi organizmami gospodarczymi.

Szybki rozwój osiedli, zakładów przemysłowych, oraz sieci kolejowej i drogowej wyłania liczne kolizje, tudzież wymaga szerszego przestudiowania i uzasadnienia, ażeby stosowane rozwiązania nie były dziełem przypadku, lecz świadomych decyzji. Chaotyczne rozmieszczenie terenów parcelowanych i zabudowanych podnosi koszt budowy, utrudnia wykonanie racjonalnej sieci drogowej i zaopatrzenia powstających osiedli w najniezbędniejsze inwestycje. Realizowane linie kolejowe i boczne rozcinają istniejące drogi i utrudniają ruch kołowy. Zakłady przemysłowe, powstające w miejscach nieodpowiednich, zanieczyszczają powietrze sąsiednich osiedli lub wody rzek i stawów. Gwałtownie rozwijające się osiedla otaczają te zakłady pierścieniami domostw, tym samym zamykając im możność dalszej rozbudowy. Słowem, jest to bezład i krótkowzroczne marnotrawstwo znacznych środków.

Stąd powstaje konieczność istnienia instytucji, którąby na terenie swojego regionu uzgodniła wszelkie zamierzenia i rozwiązywała piętrzące się sprzeczności, gdyż jedynie w ten sposób staje się możliwe uniknąć groźnych pod względem gospodarczym, zdrowotnym i kulturalnym, skutków pogłębiającego się chaosu. Jest to właśnie cel i istota planowania regionalnego, a takim organem — komisja planu regionalnego, łącząca przedstawicieli różnych zainteresowanych władz, samorządu terytorialnego i gospodarczego, oraz instytucji społecznych, kulturalnych i naukowych. Organem wykonawczym komisji jest biuro planu regionalnego, stanowiące pracownię badawczo - koordynującą i projektodawczą. W Polsce istnieją od niedawna takie komisje i biura w następujących regionach: warszawskim, Wybrzeża Morskiego, łódzkim, Zagłębia Górniczo - Hutniczego, poznańskim, podhalańskim i Huculszczyzny.

Praca tych instytucji — to przede wszystkim dokładne badanie warunków rozwojowych danego regionu, określenie jego charakteru i roli w życiu Państwa, a następnie opracowanie sposobu wyzyskania czynników istniejących i tworzenia nowych dla jak najpełniejszego odegrania przez region jego roli. Dopiero w ramach planu regionalnego można zacząć programową, świadomą pracę zagospodarowania regionu, który odetchnie pełnią zdrowego życia. Plan regionalny — to uszeregowanie, uzgodnienie i ujarzmienie niezmiernie skomplikowanych czynników, powodujących rozwój regionu i wpływających nań, to organizacja przestrzeni kraju dla określonych celów, to trzeźwe, możliwie racjonalne wyzyskanie każdego skrawka miasta, wsi, pól, lasów wód i t. d. Niestety, planowanie regionalne w Polsce nie opiera się dotychczas o właściwe podstawy prawne, przez co lwia część jego wysiłków marnuje się w nawale niezliczonych konferencji informacyjno - propagandowych i w braku jakiejkolwiek egzekutywy poczynań.

Wassan-Girej Dżabagi

Sytuacja na Dalekim Wschodzie

W Nankinie toczą się od pewnego czasu rokowania pomiędzy ambasadorem japońskim w Chinach, Kawagoe, a rządem nankińskim. W rozmowach tych bierze bezpośredni udział i dyktator Chin, marszałek Czang-Kaj-Szek. Okoliczność ta wskazuje, że pertraktacje posiadają doniosły charakter i mogą się stać decydującymi dla dalszego kształtowania się stosunków chińsko-japońskich, stanowiących swoją drogą tło całego zagadnienia przyszłych losów Azji. Japonia dąży bowiem do połączenia całego tego kontynentu pod swą kontrolą, a to zgodnie z testamentem zmarłego już premiera barona Tanaka, który zalecał w 1928 r. utworzenie zapomocą żelaza i ognia panazjatyckiego imperium pod hegemonią japońską.

Od tego czasu Japonia zrealizowała już część tego programu. Powstało bowiem imperium Mandżurskie, opanowane całkowicie przez administrację, wojsko i kapitał japoński. Japonia znajduje się również na drodze do oderwania od Chin Mongolii Wewnętrznej oraz prowincji, położonych na północ od Jang-Tse. W prowincjach tych istnieje już rząd autonomiczny w postaci rady politycznej Hopei-Czahar. Dalszym zadaniem Japonii jest opanowanie gospodarcze całych pozostałych Chin. Pod tym względem uprawia ona politykę ekspansji również otwarcie, nie uznając żadnej interwencji mocarstw zachodnich w swe stosunki z Chinami, a to w imię zasady: „Azja dla Azjatów".

Opuszczenie przez Japonię Ligi Narodów, odmowa przystąpienia do układu morskiego pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi, fortyfikowanie, wbrew zakazowi, przewidzianemu w traktacie waszyngtońskim 9-ciu mocarstw, wysp na oceanie Spokojnym, oddanych przez Ligę Narodów pod mandat japoński, szereg posunięć o charakterze ekonomicznym, wszystko to zdąża do tego samego celu — do zjednoczenia Azji wschodniej pod swą egidą.

Dotychczas polityka japońska w Mandżurii i w Chinach północnych, mimo że naruszała ona zasadę „drzwi otwartych", uznaną na konferencji w Waszyngtonie przez wielkie mocarstwa, nie spotykała się z poważniejszym sprzeciwem ze strony ani Ameryki, ani Anglii i Sowietów, tych właśnie państw, które posiadają na Dalekim Wschodzie nader żywotne interesy, tak polityczne, jak i gospodarcze. Zresztą Japonia była zdecydowana nie liczyć się wcale z protestami, o ileby mocarstwa te pragnęły interweniować i tej swej determinacji wcale nie ukrywała.

Tak postępowała Japonia od 1931 r., od czasu zagarnięcia Mandżurii, aż do lat ostatnich. Obecnie, jak się zdaje, sytuacja na Dalekim Wschodzie nieco się zmieniła. Nad granicą Mandżurii Sowiety zgromadziły potężną armię i liczne eskadry lotnicze. W samych zaś Chinach zaszły wielkie zmiany, zwłaszcza po porozumieniu się Nankinu z Kantonem. Porozumienie to posiada olbrzymie znaczenie, bo oznacza ono właściwie koniec separatyzmu prowincyj i swawoli jenerałów, — a zatem zjednoczenie całych Chin wokół rządu centralnego, kierowanego wolą jednego człowieka, marszałka Czang-Kaj-Szeka, który dokonał prawdziwego cudu w dziele zreformowania wszystkich stron życia swego narodu. Obudził on mianowicie patriotyzm mas, skierował na nowe tory wychowanie młodzieży w szkołach i w domu. Ponieważ jedynie około 5 proc. ludności umie czytać, wyzyskał on dla celów propagandy radio. Nigdzie w świecie radio nie odgrywa tak doniosłej roli wychowawczej i cywilizacyjnej, jak w Chinach. Gdy dotychczas mówiono w Chinach w kilkunastu dialektach, radio przyczyniło się do narzucenia całym Chinom dialektu nankińskiego.

Radio stało się znakomitym narzędziem uświadomienia narodu chińskiego o cechach polityki japońskiej. Propaganda na tym tle odniosła najlepsze wyniki, bo obudziła w Chińczykach nienawiść do zaborczości japońskiej, a więc i patriotyzm.

Zjednoczenie Chin nastąpiło nie tylko pod względem administracyjnym, lecz i gospodarczym. Nankin zreformował mianowicie w ubiegłym roku swą monetę i uzdrowił finanse. Następnie rządy Czang-Kaj-Szeka poczyniły wielkie postępy i w dziedzinie uprzemysłowienia kraju.

Najwspanialszym jednak dziełem Czang-Kaj-Szeka było stworzenie w tak krótkim okresie czasu wielkiej armii współczesnej, liczącej około 400,000 żołnierzy, wyćwiczonych pod kierownictwem instruktorów zagranicznych, oraz dość znacznej siły powietrznej. Armia ta i lotnictwo znajdują się w stanie ciągłego wzrostu.

W oczekiwaniu chwili, gdy siły zbrojne Chin osiągną stopień rozwoju, pozwalającego stawić czoło wszelkiemu napastnikowi, Czang-Kaj-Szek unikał starannie zatargu zbrojnego z Japonią. Pod tym względem wykazał on iście wschodnią cierpliwość, bo nie pozwolił wytrącić siebie z równowagi ani atakom japońskim, ani też zarzutom, czynionym mu we własnym otoczeniu oraz ze strony wrogich sobie jenerałów Chin południowych.

Jednocześnie Czang-Kaj-Czek prowadził nader umiejętną politykę zagraniczną, usiłując nawiązać stosunki przyjazne z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. To ostatnie mocarstwo udzieliło Chinom szerokiej pomocy finansowej dla reorganizacji armii i lotnictwa, Anglia zaś prowadzi obecnie rokowania w sprawie udzielenia wielkiej pożyczki rządowi nankińskiemu. Znaczna część tej pożyczki zostanie prawdopodobnie użyta również na zakup broni w samej Wielkiej Brytanii.

Okoliczność powyższa wskazuje niedwuznacznie na fakt, że Anglia i Stany Zjednoczone są zdecydowane poprzeć Chiny w ich walce przeciwko imperializmowi japońskiemu. Prasa tokijska idzie nawet dalej i twierdzi, że Anglia, Ameryka i Francja znajdują się w przededniu utworzenia wspólnego frontu, celem obrony swych interesów na Dalekim Wschodzie.

Bądź co bądź jest rzeczą jasną, że Japonia znalazła się w odosobnieniu. Podobny stan rzeczy utrudni Japonii wykonanie jej obszernych zamiarów na kontynencie azjatyckim. Z powodu spóźnienia się z atakiem na Sowiety, Japonia pozwoliła Moskwie zgromadzić na Dalekim Wschodzie olbrzymie siły zbrojne. Okoliczność ta stała się między innymi przyczyną buntu wojskowego, jaki wybuchł w dniu 26 lutego b. r. w Tokio i zmiany poprzedniego rządu na gabinet, ulegający wpływom armii. Obecnie Japonia czyni największy wysiłek celem doprowadzenia swych sił zbrojnych do stanu, zapewniającego jej przewagę nad połączonymi siłami Sowietów i Chin.

Nie ulega wątpliwości, że rywalizacja na Dalekim Wschodzie w dziedzinie zbrojeń będzie trwała nadal i stanie się z czasem powodem wybuchu wojny, której wyniku nikt przewidzieć nie potrafi, bo wojna ta ogarnie prawdopodobnie cały Daleki Wschód. Dlatego właśnie Japonia ociąga się z pogłębieniem obecnego zatargu, powstałego na tle niedawnych licznych incydentów antyjapońskich w Chinach południowych, północnych i środkowych. Z drugiej strony i Chiny ujawniły niespodziewanie większą, aniżeli dotychczas nieustępliwość w stosunku do żądań japońskich. Prowadząc rokowania z dyplomacją japońską, Czang-Kaj-Szek zgromadził jednocześnie poważne siły wojskowe w dolinie rzeki Jang-Tse, pomiędzy Nankinem a Szanghajem.

Ponieważ armia japońska nie może się pogodzić z pokojowością rządu i dyplomacji, nie jest wykluczone, że zatarg obecny pomiędzy Japonią a Chinami ulegnie jeszcze zaostrzeniu. A to nie może być obojętne nawet z punktu widzenia stanu spraw polityki europejskiej.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Wład. Fischer

Wczasy robotnicze

Nazwą tą oznacza się organizację wypoczynku dla świata pracy, która jest oczywiście uzależniona od warunków w poszczególnych krajach. Ostatnio odbył się zjazd w Hamburgu, na którym omawiano wszystkie postulaty racjonalnej organizacji wczasów robotniczych. Szczególnie interesujące są zapatrywania narodowych socjalistów na tę sprawę. Koncepcję Niemiecką przedstawił dr. Ley, kierownik oficjalny niemieckiego świata pracy, zorganizowanego w „Arbeitsfront". Uważa on, że życie jest ciągłą walką, a sens życia widzą narodowi-socjaliści w tworzeniu nowych wartości, w pracy. Zagadnienie wczasów robotniczych jest zagadnieniem psychologicznym. To nie jest tylko namiastka wynagrodzenia. To pewien ideał życiowy, pewien światopogląd. W żadnym wypadku nie są one prezentem, uczynionym biednym przez bogatych. Ramy organizacyjne realizacji tej koncepcji widzimy w instytucji „Kraft durch Freude", która zajmuje się człowiekiem od rana do nocy. Zaznaczyć należy, że Niemcy w tym wypadku zajmują się nie tylko czasem wolnym lecz i czasem poświęconym pracy, dbając między innymi o warunki higieniczne pracy, estetykę i t. p.

K. d. F. jest podobno dzisiaj instytucją samowystarczalną. Nie ma więc charakteru Państwowego Urzędu Opieki, lecz jest instytucją odrębną, jakkolwiek w roku 1935 Rząd udzielił jej pomocy w wysokości 17.000.000 mk. Instytucja ta to kolos organizacyjny, który posiada 32 dzielnice, 51.000 sekcji lokalnych, 56.000 inspektorów przedsiębiorstw. Zaznaczyć należy, że na 75.000 urzędników tylko 2500 jest płatnych, reszta pełni swe funkcje honorowo.

Rolę swą spełnia K. d. F. przez popieranie akcji kulturalnej, zachęcanie do sportu, organizowanie wycieczek wakacyjnych, obozów i podróży wypoczynkowych. W roku 1934 podróże wypoczynkowe odbyło 2 mil. ludzi, w roku 1935 — 5 milionów. Bardzo dużo zrobiono pod względem podróży morskich, które odbyło kilka tysięcy robotników. Koszt podróży był tak obliczony, że nawet nisko opłacani pracownicy mogli ją odbyć. Trzecia część wycieczkowiczów rekrutowała się z ludzi, którzy zarabiali poniżej 100 marek miesięcznie, a tylko 6% było takich, których uposażenie przekraczało 250 marek. Odnośnie akcji kulturalnej popiera się bardzo sztukę teatralną, kinoteatry i muzykę. W samym Berlinie K. D. F. posiada 7 teatrów. Jeden pociąg-teatr oraz 25 kinoteatrów w samochodach objeżdża stale prowincję. Ponadto organizuje się wystawy sztuki w poszczególnych przedsiębiorstwach. Frekwencja na wieczorach muzycznych wynosi miliony. Do samych muzeów urządzono 8.000 wycieczek.

Urządzone zostały liczne obozy i sanatoria wypoczynkowe w miejscowościach nadmorskich i górskich. Ilość łóżek w tych sanatoriach wynosi 30.000. Wznowiono również tradycję dawnych wędrówek czeladniczych, urządzając liczne wycieczki wakacyjne. Propaguje się również sport, przy czym jednak nie ma się na celu osiągania rekordów, lecz tylko utrzymanie wysokiej sprawności cielesnej. W tym celu urządzono cały szereg kursów, utrzymuje się pokaźną liczbę instruktorów i stwarza się odpowiednie warunki zewnętrzne (sale i przyrządy).

Jak już zaznaczyliśmy, organizacja niemiecka obejmuje też czas pracy. Wychodzono tu z założenia, że jeśli warsztat pracy będzie czysty, uporządkowany, to personel pracujący zupełnie inaczej będzie się odnosił do samej pracy. Dlatego też zużytkowano duże sumy na zapewnienie bezpieczeństwa pracy, urządzenie higienicznych jadalni i umywalni, ogrody, boiska sportowe, urządzenia kąpielowe, świetlice, radio, biblioteki i t. d. O rozmiarach tych prac świadczy, że przedsiębiorcy, pociągnięci do współpracy z instytucją K. d. F., wydali na powyższe cele w ciągu dwu lat około 2 miliardów marek.

Wydaje się rzeczą niemożliwą osiągnięcie takich rezultatów w tak krótkim czasie. W Niemczech również zapowiedzi tego rodzaju akcji były przyjęte z niedowierzaniem. Okazuje się jednak, że przejście od teorii do realizacji jest czasem łatwiejsze, niżeli to się wydaje. Zaś rezultaty społeczne tego rodzaju akcji są wysoce wartościowe, i to pod każdym względem. Praca staje się bardziej produktywna, ludziom pracującym stwarza się możność zaznania przyjemności i rozrywki, daje się im możność spotęgowania ich obywatelskiej wartości.

Dla nas nie może być tutaj czynnikiem negatywnego osądu fakt, że właśnie hitleryzm postawił organizację wczasów robotniczych na wysokim poziomie. Przeciwnie, im bardziej się nie zgadzamy z negatywnymi zasadami hitleryzmu, tym bardziej dążyć powinniśmy do tego, byśmy nie pozostali w tyle, co do jego osiągnięć pozytywnych. I tutaj zagadnienie należytej organizacji wczasów robotniczych musi być przedmiotem stałej i planowej troski wszystkich czynników polskich, zajmujących się istotnie poważnie zagadnieniem wszechstronnego zaspokojenia potrzeb mas robotniczych w Polsce.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Ewangelia dla ubogich

(Wit) Deklaracja walutowa trzech mocarstw (Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych), obwieszczona światu w chwili dewaluacji franka francuskiego, rozpaliła na widnokręgu gospodarczym nowe nadzieje. Optymiści powitali w niej zwycięstwo zasad, zapowiadających powrót większej swobody w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych. Świat, znękany długotrwałym kryzysem, odetchnął z ulgą.

Błogie złudzenia nie trwały długo. Zanim przebrzmiały echa obiecujących zapowiedzi — przyszło otrzeźwienie. Przypomniano sobie świeże i dawniejsze doświadczenia. Myśl krytyczna objęła długi szmat drogi, jaki dzieli słowa od czynów, hasła — od ich realizacji. Wizja wolnej wymiany międzynarodowej rozpłynęła się we mgle przyszłości.

Jaki jest właściwy sens tej, niewątpliwie doniosłej deklaracji? Oto trzy wielkie mocarstwa, które skupiły w swych granicach olbrzymie zasoby złota, ustalają na najbliższą przyszłość zasadnicze linie wytyczne swej polityki walutowej. Powstaje zamknięty zespół najpotężniejszych wierzycieli świata, którzy przyrzekają sobie nawzajem pomoc i współdziałanie. Trzy bogato wyposażone fundusze wyrównawcze: amerykański, angielski i francuski jednoczą swe wysiłki dla zapewnienia względnej stałości dolara, funta i franka.

Możni tego świata nie zapominają o ubogich. Dają im — dla pokrzepienia serc — ewangelię liberalizmu. Oto — mówią — uczyniliśmy pokój walutowy między sobą. Maluczko, a ujrzycie powracającą wolność gospodarczą. Otwórzcie jej wrota waszych gospodarstw. Wyjdźcie na spotkanie tej wolności i znieście ograniczenia dewizowe...

Ten apel narodów - wierzycieli do narodów-dłużników świadczy o wielkim nieporozumieniu. Nikt nie przeczy, że ograniczenia dewizowe, stosowane dzisiaj przez ogromną większość krajów dłużniczych, wywarły ujemny wpływ na rozwój wymiany międzynarodowej. Ale każdy przyzna, że były one częstokroć wyrazem samoobrony dłużników przed wzmożonym naciskiem zagranicznych wierzycieli.

Kraj ubogi w zasoby kruszcowe może jedynie spłacać zaciągnięte wobec zagranicy długi własnymi bogactwami naturalnymi lub pracą swych obywateli. Może jedynie odpracować to, co jest winien. Innego sposobu spłaty nie zna ekonomia. Kraj — dłużnik, któremu odebrano możność wywożenia zagranicę wytworów swej pracy lub wysyłania ludzi na zarobek (emigracja), traci jedyny pieniądz międzynarodowy, jakim rozporządza. Choćby nawet chciał regulować swe zobowiązania zagraniczne, nie ma czym płacić. Pozbawiony możności wyboru, wprowadza ograniczenia dewizowe i zawiesza — całkowicie lub częściowo — swe wypłaty międzynarodowe.

Co dotąd robiły kraje wierzycielskie? Robiły wszystko, aby swym dłużnikom uniemożliwić spłatę długów. Główny wierzyciel świata — Stany Zjednoczone — otoczyły bogaty kontynent wysokimi murami taryfy celnej i zamknęły wrota imigracji z za Oceanu. Wielka Brytania, która wyhodowała na swej ziemi zasady liberalizmu gospodarczego, stworzyła zamknięte imperium i rozluźniła ściśle dotąd związki ze światem. Francja podniosła mury celne i obwarowała je bronią ciężkiego kalibru z arsenału reglamentacji towarowej.

Dzisiaj ci trzej najmożniejsi wierzyciele mówią swym dłużnikom o wolności wymiany międzynarodowej. Słowa są piękne, ale jakże jeszcze dalekie od brzydkiej i ponurej rzeczywistości.

Wolna wymiana — to niewątpliwie zdrowe hasło. Należy je tylko pojąć znacznie głębiej i realizować szerzej i — szczerze. Zasada wolnej wymiany musi objąć wszystkie dziedziny i wszystkie zasadnicze elementy obrotów międzynarodowych: ludzi, towary i kapitały.

Dopóki zrozumienie tej prostej prawdy nie dojrzeje w obozie wierzycieli i nie wywoła zasadniczej zmiany ich dotychczasowej polityki gospodarczej, głosy, domagające się powrotu liberalizmu, będą głosami wołających na puszczy.

Przejmowanie nieruchomości na rzecz państwa

(r. p.) Jeden z ostatnich zeszytów Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej przyniósł jednolity tekst przepisów o przejmowaniu nieruchomości za długi na rzecz Państwa.

W myśl tych przepisów Państwo może przejmować za długi osób prywatnych w stosunku do Skarbu Państwa, jak też wobec państwowych instytucji kredytowych, nieruchomości stanowiące własność dłużnika. Przepisy przewidują szczególny tryb postępowania przed władzami administracyjnymi, przy czym od przejęcia przez Państwo wyłączone są zabudowane nieruchomości miejskie.

Znaczenie gospodarcze rzeczonych przepisów jest ogromne, choć może często po prostu niedoceniane. Nie owijając sprawy w zbyteczną bawełnę frazesów, trzeba wprost i jasno oświadczyć, iż przepisy te stanowią niezwykle cenny instrument realizacji strukturalnej przebudowy gospodarczej w dziedzinie ustroju rolnego Państwa. Niestety nie były one dotychczas — zdaje się — należycie w tym kierunku wykorzystywane. Większą

operacją było chyba jedynie przejęcie gruntów ordynacji zamojskiej.

Wiadomym jest, że duża część wielkiej własności ziemskiej jest mocno zadłużona. Zdolność produkcyjna takich jednostek musi się obniżać, skoro z tytułu ciążących na nich długów nie mogą się wykazać rentownością, pozwalającą na racjonalną gospodarkę inwestycyjną. Skreślenie zobowiązań właścicieli tych nieruchomości jest zgoła niewskazane. Zobowiązania te — (reservatio mentalis nie generalizowania faktów) — były bowiem zaciągane za często na skutek wzrostu wydatków konsumpcyjnych lub rozrzutnej gospodarki. Ani Skarb Państwa, ani państwowe instytucje kredytowe, nie stanowią zaś w żadnym razie swoistego rodzaju charytatywnych instytucji, udzielających bezzwrotnych zapomóg bankrutującym właścicielom ziemskim. Zadaniem państwowej polityki gospodarczej winno być bezwzględne likwidowanie takich jednostek gosopdarczych i planowe wykorzystywanie ich dla celów parcelacyjnych.

W końcu jeszcze uwaga, dotycząca problemu przewłaszczenia zadłużonych, niezabudowanych nieruchomości miejskich. Oto racjonalna polityka w tym zakresie może stanowić pewien dodatkowy czynnik w polityce urbanistycznej Państwa i samorządów. O właściwym wykorzystaniu jej należałoby więc też pomyśleć.

OBRAZKI

Durnie żyją na Saturnie

Z pewnym opóźnieniem wpadł nam w ręce piękny i pouczający artykulik „Słowa" wileńskiego p. t. „Granda w Andach", n. t. przygotowań do wyjazdu drugiej polskiej ekspedycji wysokogórskiej w Andy.

O mało nie ominęła nas nie lada sposobność dokładnego zapoznania się z zagadnieniem. Autor, sławny Karol, zapewne ten, który miał tyle kłopotu z ciotką w teatrze, wyjątkowo barwnie informuje o Andach z ogromną znajomością rzeczy pisząc:

„Czterech budrysów umyśliło jechać w Andy, wgramolić się jeszcze raz na góry, na których było tuzin cudzoziemskich ekspedycji, jedna nasza i gdzie stale sterczą indianie".

Pan Karol pała słusznym oburzeniem na tego rodzaju pomysły. Bo i jakże? „Słowa o tych nikomu niepotrzebnych majówkach w prasie zagranicznej wyczytać nie można". „Jedna noga Kucharskiego wywołuje większy rezonans za granicą, niż czwórka nierobów, choćby wbiegała na Acconcaguę trzy razy dziennie".

Panie Karolu! Stanowczo nie docenia pan całej drastyczności zagadnienia. Używając pańskiego sposobu rymowania, chcielibyśmy powiedzieć po prostu, że „cały ten And, to tylko kant". Po pierwsze na tym Andzie to już przed stu laty był niejaki Domeyko, ten sam, co to miał w „Panu Tadeuszu" pojedynek z Doweyką i po tym musiał do Ameryki uciekać przed policją. A po drugie teraz, to tam już może żadnej górki nie ma, bo indianom chyba znudziło się tak bezczynnie sterczeć, to też pewnie splantowali całą górę do gruntu i założyli ogródek z murzyńską orkiestrą i dziewczynkami.

I poco zresztą te wszystkie wyprawy, te wszystkie Ligi Morskie i Kolonialne, te Polskie Towarzystwa Tatrzańskie? — Zdawna już przecież, my, Polacy, mówiliśmy sobie, że to nam niepotrzebne, że „może Polak nie wiedzieć co morze, gdy dobrze orze"! — Czy nie lepiej i teraz trzymać się tego samego? — A jeśli nawet o tę zagranicę chodzi, to też nie potrzeba się zbytnio martwić. Zamiast urządzać jakieś niepotrzebne wyprawy, wystarczy zełgać sobie, byle sprytnie, byle całym narodem, że jakiś Polak, jakiś nowy Jasiek czy Franek z Pabianic wdarł się na przykład na Ewerest. Jeżeli tylko planowo i wytrwale pokłamiemy sobie, byle nie było zdrajców między nami, przez sto, czy dwieście lat, to w końcu nam samym będzie się zdawało, że świat w to uwierzył i będziemy z tego tacy dumni, jak już jesteśmy dumni, że Jan z Kolna przed Kolumbem odkrył Amerykę. Przecież odkryć na prawdę można nie wiele i nie łatwo, zełgać natomiast bardzo dużo. Stąd też nie potrzeba się namyślać, co lepsze i co nam daje większą sławę za granicą.

A zresztą wszystko złe płynie ze złego wychowania młodzieży. Mamy przecież taki piękny, taki sielski i ziemiański ideał wychowawczy, mądrze przedstawiony przez Jana Lemańskiego w słowach:

„Ja tak bym uczył młódź,
Odziedzicz wieś, paniczek,
Kup żyta, pros, pszeniczek
I siej, i zwoź, i młóć!

A po tym zboże miel,
Za mąkę grosz da piekarz,
Fortuny się doczekasz,
To najpiękniejszy cel!"

Takiego ideału powinniśmy się mocno trzymać! — To są zdrowe zasady żywota współczesnego człowieka poczciwego i z dobrej sfery! — A zaś:

Tatry, Alpy, Atlas, Pamir, Himalaje, Andy,
Niech zostaną dla Anglików i dla innej grandy!...

Zresztą nie tylko na nie łazić, ale i pisać o nich nie jest zupełnie bezpiecznie. To też jest ryzyko i to nie byle jakie. Jeszcze przeczyta to jaki cudzoziemiec, jaki Anglik, co bez potrzeby włóczy się po świecie. A wówczas co? — Gotów przyczepić się z powodu głupich Andów, o których nawet nie bardzo wiadomo, co to jest i gdzie leży, gotów napisać o polskich publicystach konserwatywnych jakieś brzydkie rzeczy, np. jakieś zdanie w rodzaju: „To nie lada durnie, widać żyją na Saturnie!" i wyjdzie z tego niepotrzebna kompromitacja, której, jak nic, napytają człowiekowi lekkomyślni grandziarze, szukający rozpusty aż w Ameryce, jak by nie mogli znaleźć tego, o co chodzi, w Warszawie, czy w Wilnie.

* * *

A teraz kilka słów dyskusji poważnej. Nie z p. Karolem, z którym poważnie dyskutować ani nie można, ani nie trzeba. Należy on bowiem, jak to widać z całego artykuliku, do typu ignorantów złośliwych, ignorantów umyślnych, którzy o pewnych szczegółach spraw przez siebie omawianych wolą być źle poinformowani. Lecz przecież pozostaje jeszcze szeroki ogół ludzi czytających, którzy tego rodzaju oświetlenia — jak w danym wypadku oświetlenie p. Karola w „Słowie" — biorą — mają prawo brać — za dobrą monetę. Tym wszystkim należy się kilka słów dyskusji poważniejszej.

Kwestia znajomości alpinistycznej Andów. Andy badane były oczywiście nie przez tuzin wypraw cudzoziemskich, lecz przez wiele tuzinów. Nie zmienia to jednak faktu, że pod względem alpinistycznym, a nawet geograficznym, przedstawiają one na ogromnych obszarach teren jeszcze pierwotny i dziewiczy. Rozumowanie, że po j e d n e j wyprawie polskiej, następne nic już nie mają w Andach do roboty stoi na poziomie rozumowania egzotycznego marynarza, który — zawadziwszy o jeden z portów europejskich — chciałby przekonywać, że gruntownie zna już całą Europę. „Indianie" na szczytach Andów — to mniej więcej jak słonie na Ewereście. Z Warszawy, czy z Wilna, to wszystko „w jednej okolicy". Lecz „okolica ta" jest dość urozmaicona zarówno pod względem swego obszaru, jak charakteru. Nie trzeba zapominać ostatecznie, że łańcuchy górskie Andów w samej Ameryce Południowej ciągną się na długości nie mniejszej aniżeli odległość Uralu od Atlantyku, jak również, że Andy stanowią — poza kontynentem azjatyckim — najwyższe góry reszty świata. Pojęcia p. Karola o Andach i Ameryce są stanowczo na zbyt uproszczone.

Znaczenie narodowe polskich wypraw egzotycznych. Nie będziemy przekonywać, że wyprawy tego typu należą do rzędu „konieczności narodowych". Jeśli jednak uprzytomnimy sobie, z jakim wysiłkiem staramy się udowodnić nasz pewien udział w odkrywczym poznawaniu świata w przeszłości, wyrażający się czy to w tworzeniu i podtrzymywaniu legend, czy w doszukiwaniu się resztek polskości podróżników w wojskowej służbie rosyjskiej, to możemy stwierdzić, że jednak w naturze polskiej tkwi pewien uraz psychiczny, wynikający z poczucia skromności naszego udziału i w tej dziedzinie życia ludzkiego. Czy z tego rodzaju urazem nie lepiej walczyć przez wyzyskanie dzisiaj jeszcze istniejących możliwości, które znajdują się niemal wyłącznie w dwóch dziedzinach, to jest badawczej turystyki wysokogórskiej i organizacji badawczych wypraw arktycznych i antarktycznych, niżeli czepiać się strzępów naszej często rzekomej roli w tej dziedzinie w przeszłości.

Zagadnienie kosztów. Artykulik „Słowa" stawia następujące twierdzenie: 1) koszt udziału 160 sportowców polskich w „Olimpiadzie" wyniósł 60.000 złotych, 2) koszt wyprawy 4 alpinistów polskich w Andy wyniesie 30.000 złotych, 3) te 30.000 złotych, to pieniądze przede wszystkim ze źródeł podatkowych, wyciśnięte przez sekwestratorów.

Wszystkie te twierdzenia są co najmniej nieścisłe. Nie wiemy, ile wyniosły ogólne koszta „Olimpiady", i nie chcemy przyjmować płaszczyzny dyskusji wzajemnego przeciwstawiania sobie udziału Polski w „Olimpiadzie" i organizacji egzotycznych wypraw alpinistycznych. Wydaje nam się jednak, że zachodzi bardzo poważne niedocenianie kosztów „Olimpiady", charakterystyczne dla metody i dla dobrej wiary dyskusji. Odwrotnie, zachodzi przecenienie kosztów wyprawy andyjskiej, która — o ile wiemy — zgromadziła do dnia wyjazdu sumę ca 20.000 złotych. Lecz również nie jest prawdą, by pieniądze te składały się wyłącznie, czy niemal wyłącznie z subwencji państwowych. W pierwszym rzędzie składają się one z zasiłków odpowiednich instytucji, z Towarzystwem Tatrzańskim oraz Ligą Morską i Kolonialną na czele. I tutaj mogą się znaleźć ludzie, którzy powiedzą, że samo istnienie tych towarzystw nie odpowiada pojęciom ściśle wziętych konieczności narodowych (znowu w myśl zasad, wyłożonych w wyżej cytowanym wierszyku Lemańskiego: „Niech Anglik ćwiczy smak i ducha na Schelley'u, my, panie dobrodzieju, umiemy żyć i tak!"). Lecz jeśli te towarzystwa istnieją, to nie możemy uważać za rzecz złą, że *przejawiają działalność* zgodną z *celami* swego istnienia.

Znaczenie propagandowe wypraw egzotycznych. Wyprawy te nie są, nie mogą i nie powinny być organizowane pod kątem widzenia reklamowo-propagandowym. Jednakże i tego ich znaczenia nie można tak lekceważyć, jak to czyni napastliwy autor artykuliku w „Słowie" („jedna noga Kucharskiego" etc.). Po wyprawach tych pozostają niekiedy rezultaty znacznie trwalsze, niżeli po najlepiej rozegranym biegu. Dość wspomnieć, tytułem przykładu, o wynikach wypraw spitzbergenowskich (nawiasem mówiąc koszt ostatniej wyprawy wyniósł około 4.000 złotych), po których wewnątrz Szpitzbergenu pozostało szereg nazw polskich (zatwierdzonych przez norweskie instytucje naukowe i przez rząd norweski), z Górami Piłsudskiego na czele. Raz jeszcze powtarzamy: to nie jest najważniejsze, lecz tak bardzo lekceważyć tego nie należy.

Skład wyprawy. „Słowo" atakuje również bardzo silnie skład wyprawy. Można to streścić w następujący sposób: ludzie młodzi, bez stanowiska naukowego, krótko: „granda".

Dyskusji tej, jako nazbyt personalnej, nie chcemy rozszerzać. Pragniemy tylko podkreślić, że wszyscy uczestnicy wyprawy w alpiniźmie polskim zajmują w każdym razie stanowisko wybitne. A cechą alpinizmu jest, że w swych przejawach zdobywczych musi opierać się na ludziach stosunkowo młodych. Dotyczy to najwybitniejszych nawet alpinistów. Whymper, rozpoczynając sławne „oblężenie Matterhornu", nie był jeszcze szanownym starszym panem, jakim stał się w 30 lat później. Nie znaczy to jednak, że lepsze rezultaty osiągnąłby, gdyby zaczekał na okres swej największej powagi. Podobnie zresztą, jak nie można dziwić, że i sam obecny papież, Achilles Ratti, większe rezultaty alpinistyczne osiągnął jako wikary, niźli jako kardynał. Zbytnie oczekiwanie na wzrost powagi naukowej może się zawsze w tych wypadkach skończyć według maksymy Boy'a: „kiedyś taki rozumny, właźże do trumny!".

Zakończenie. Na temat omawianego artykuliku możnaby jeszcze napisać sporo. Lecz trzeba spieszyć się do wniosku ogólnego, to jest do podkreślenia, że artykulik ten stanowi pewnego rodzaju majstersztyk nawet dla mackiewiczowskiego „Słowa". W kilkudziesięciu wierszach zawrzeć tyle nieścisłości! To też swego rodzaju rekordomania.

O NAS U OBCYCH

Polska w Genewie

Głosy prasy niemieckiej o taktyce delegacji polskiej na ostatnim posiedzeniu Rady Ligi oraz — w związku z tym — o ogólnej linii polityki zagranicznej Polski w chwili obecnej cechuje znowu dawna, ciepła życzliwość, której pozbawione były niedawne jeszcze wystąpienia prasowe z okazji wizyt gen. Gamelin'a w Warszawie i gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu.

Z najświeższych wystąpień prasowych z tej dziedziny zasługuje na szczególną uwagę głos „FRANKFURTER ZEITUNG" (nr. 519 — 520 z 10.10). Dziennik występuje z tezą, że swoboda działań, jaka cechuje ostatni okres polskiej polityki zagranicznej, wynika zasadniczo z równowagi sił, jaka istnieje między Francją i Niemcami. Mimo przywiązywania przez Polskę wielkiej wagi do zdobyczy politycznych z 1934 roku, dziennik dostrzega pojawiające się na całokształcie tej polityki od czasu do czasu odchylenia i zmiany, mające swoje źródło w nastrojach chwili, jakie opanowują dość często stronę polską. Jako przykład tej zmienności nastrojów cytuje „Frankfurter Zeitung" sprawę Gdańska, która — jak się zdawało — zaczynała już mącić wzajemne stosunki polsko-niemieckie, a która mimo to zeszła na drugi plan z chwilą, gdy aktualny stał się renesans sojuszu polsko-francuskiego.

Dziennik wraca jeszcze do sprawy wizyty gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu i stwierdza, że istotnie nie mieli racji ci, którzy wierzyli w zmianę kursu polityki polskiej po wizycie paryskiej. Omylił się min. Delbos, kalkulujący, że w wyniku wizyty zostaną naprawione stosunki między Polską i Czechosłowacją. Dalej — wycofanie się z czynnej polityki min. Titulescu i zmiany personalne w rządach państw, należących do Małej Ententy, ułatwiły sprowadzenie polityki polskiej w stosunku do tej ostatniej na zupełnie nowe drogi i otworzyło przed Polską nowe perspektywy akcji i działań politycznych. W ten sposób Polska nie potrzebuje się dzisiaj na południowym wschodzie Europy poddawać wpływom polityki czechosłowackiej, ale może z powodzeniem wpływy te niwelować. Zawiedli się następnie wszyscy ci, co łudzili się, że koncepcje polityczne gen. Rydza-Śmigłego na odcinku spraw zagranicznych różnić się będą od koncepcyj polskiego ministra spraw zagranicznych. Dziennik sądzi nawet, że właśnie względy militarne przyczyniają się w dużym stopniu do utrzymywania przez Polskę polityki niezależnej i nieskrępowanej paktami i że tak pojęta polityka spotyka się z pełnym uznaniem ze strony gen. Rydza-Śmigłego. Ostatni swój triumf paryski traktuje Polska jako wynik prowadzonej od 1934 r. własnej gry politycznej.

Zagadnienie współpracy Sowietów z polityką europejską jest w Polsce traktowane w ramach tej samej gry politycznej z lat ostatnich. Polska zmierza tu do podważenia stosunków sowiecko-francuskich, kierując się przy tym nie interesem Niemiec, ale interesem własnym. Te interesy własne miała ostatnio Polska na oku w Genewie, przedstawiając w występującym tam sporze francusko-sowieckim swoje argumenty, mające doprowadzić do ochłodzenia sympatii francuskich wobec Litwinowa. Trzeba odczekać — konkluduje dziennik — czy nadzieje polskie na pogorszenie się stosunków między Francją i Sowietami staną się istotnie faktem.

Fakt, że przy przedstawianiu postulatów kolonialnych Polska nie powoływała się na żadne analogie z zakresu potrzeb kolonialnych innych państw, z dużą sympatią podkreśla cytowany przez nas dziennik niemiecki. Stwierdza on, że np. kiedy w podobnej sprawie Niemcy wysunęły na czoło argument braku surowców, to Polska zrobiła to z zagadnieniem przeludnienia kraju. Postulaty Polski z tej dziedziny zostały przez delegację polską preforsowane w sposób bardzo dyskretny, a równocześnie mądrze obmyślany. Jakkolwiek postulaty te nie prędko doczekają się realizacji — choćby ze względu na uparty konserwatyzm Anglii w tej sprawie — to jednak faktem pozostanie samo zgłoszenie ich przez Polskę. „Jeżeli w przyszłości będzie się mówiło o koloniach — pisze tu dosłownie „Frankfurter Zeitung" — to nie będzie można w tych rozmowach pominąć Polski."

W odniesieniu wreszcie do sprawy W. M. Gdańska „Frankfurter Zeitung" jest zdania, że i w tym wypadku polityka polska nie sprzeniewierzy się swoim zasadom i będzie starała się zachować równowagę pomiędzy interesami własnymi i interesami strony drugiej, t. zn. W. M. Gdańska. Dziennik wyraża tu przekonanie, że Polska nie będzie wtrącała się w stosunki wewnętrzne Wolnego Miasta, gdyż nie zechce ona napewno ryzykować pogorszenia stosunków z Niemcami, do czego by napewno doszło, gdyby istotnie krok Polski w sprawie gdańskiej miał np. wyrazić się w ingerowaniu w wewnętrzne stosunki gdańskie.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa. Widok 3 m. 33. tel. 6.09.70

Sytuacja polityczna w kraju

Na temat aktualnego stanu stosunków wewnętrzno-politycznych w Polsce zabiera świeżo głos naczelny organ partii narodowo-socjalistycznej „VOELKISCHER BEOBACHTER" w nr. 290 z 16.10 w artykule swego współpracownika redakcyjnego i korespondenta warszawskiego, Waldemara Lentza.

Sytuacja wewnętrzno-polityczna w Polsce jest — zdaniem pisma — w dalszym ciągu niejasna. Zarówno nie zrealizowane dotąd próby powołania do życia nowego obozu rządowego, jak też fakt odbycia się wyborów do Rady Miejskiej w Łodzi i klęska ugrupowań rządowych w tych wyborach, rodzi w umyśle postronnego obserwatora stosunków w Polsce szereg refleksji. Największe zdumienie wywołał — według V. B. — fakt dojścia wogóle do skutku wyborów łódzkich, które z jednej strony miały tak fatalnie obnażyć bezsilę ugrupowań prorządowych, a które z drugiej strony nie mieszczą się wcale w utartym już schemacie, z jakim się dotąd przystępowało do rozwiązywania skomplikowanych problemów polskiej polityki wewnętrznej. Schemat ten opierał się na założeniu, że Polska jest Państwem, rządzonym przez grupę mniej lub więcej zdeklarowanych ludzi, a posiadającym jedynie pozory państwa demokratycznego ze względu na tradycje i pewne właściwości polskie.

Z takiego układu stosunków wewnętrzno-politycznych zrodziła się z chwilą, gdy zawiodły wszelkie rachuby na porozumienie z opozycją, myśl o stworzeniu pewnej fikcji organizacyjnej, która miała objąć sobą całość życia politycznego w kraju. Takimi przesłankami kierował się w swoich poczynaniach płk. Koc, któremu zlecono praktyczne przeprowadzenie planu zorganizowania społeczeństwa. Że praca płk. Koca nie dała jeszcze rezultatów konkretnych, należy przypisać taktyce gen. Rydza-Śmigłego, który w tej sprawie nie wypowiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Kto wie — pisze V. B. — czy na skutek tej właśnie rezerwy gen. Rydza-Śmigłego sprawa wystąpienia na zewnątrz z nową organizacją czy programem nie tylko została odroczona, ale nawet wogóle zaniechana.

Z kolei przystępuje „Völkischer Beobachter" do przeprowadzenia gruntownej analizy zagadnienia fałszywych i mylnych ocen sytuacji wewnętrznej w Polsce, spotykanych nie tylko w kołach zagranicznych, ale również i w kołach krajowych.

Większość prognostyków na temat sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce opiera się na fałszywych przesłankach. Wystąpień przedstawicieli ugrupowań z prawa czy lewa, domagających się oparcia rządów w kraju na tym czy innym odłamie partyjnym, nie należy brać na serio. W charakterze bowiem „elastycznego" Polaka leży to, że wystarcza mu już sama zapowiedź opozycji, że wyżywa się on w głośno przedstawianych protestach, a brak mu wewnętrznego przeświadczenia, że za tym protestem winien pójść rewolucyjny czyn.

Fałszywy jest pogląd — pisze dalej V. B. — że rząd nie mógłby sobie pozwolić na kurs polityki, skierowanej przeciwko ludności. Możliwości w tym kierunku posiada w dostatecznej mierze armia — przyznają to także koła opozycyjne. Armia tymczasem nie tylko potrzebuje porozumienia z masami, ale sama zabiega o to porozumienie. Gdyby armia zechciała pójść po linii najmniejszego oporu, mogłaby przecież zaprowadzić w kraju dyktaturę wojskową, okraszoną tu i tam pewnymi pozorami demokratyzmu, ale w zasadzie kierującą całością spraw kraju, bez pytania się o zgodę jego ludności.

Podobnie, jak nie można w stosunku do Polski dzisiejszej stosować kryteriów demokratycznych, tak samo nie można jej oceniać kryteriami zachodnimi. Cudzoziemcy, którzy skarżą się na niezdefiniowane i zagmatwane stosunki w Polsce, zapominają o tym, że w Polsce żyje się geograficznie, narodowo, społecznie i historycznie w zupełnie innym świecie. Polska bowiem jest dopiero na drodze do właściwego rozwoju i znajduje się dopiero na tym odcinku swej linii rozwojowej, którą inne państwa mają już oddawna poza sobą. Powiedzenie: „Polska nierządem stoi", nie ma dziś racji bytu, gdyż w Polsce istnieje już pewien systemat polityczny, który jednak jest zgoła inaczej ukształtowany, trudny do zrozumienia i dlatego nastręczający codziennie coraz to nowe kwestie i zagadnienia. W Polsce może istnieć taki stan rzeczy, w którym naród tkwi w chaosie politycznym, a nad nim stoi — albo lepiej: pływa — dobrze zorganizowany aparat państwowy. Gdyby dzisiejszy system — ciągnie dalej V. B. — chciał się ograniczyć tylko do rządzenia, to nie potrzebowałby się wcale ubiegać o względy opozycji. System ten jednak chce, by Polska szła ku lepszej przyszłości: do tego jednak jest potrzebny lud. Ostatnie półrocze pokazało, że niekontrolowane nastroje ludu mogą poważnie zaszkodzić wielkiej polityce Polski. Stąd też — pisze „Völkischer Beobachter" — należy się spodziewać, że gen. Rydz-Śmigły zrezygnował z powołania do życia nowego obozu rządowego, który w ciągu najbliższych dwóch lat nie mógłby się oprzeć silniejszym ideom politycznym z prawej czy lewej strony. Według opinii ludzi, stojących u steru rządów, Polska nie może sobie pozwolić na politykę światopoglądową. Tu najprawdopodobniej ma swoje źródło fakt, że z zagadnienia obrony kraju zrobiono zagadnienie stanu. Przecież nic innego, jak właśnie sentyment do armii jest tym kitem, który zespala skłóconych ze sobą Polaków. Stąd też — stwierdza nakoniec V. B. — z wszystkich plotek na temat nowej organizacji politycznej, najprawdopodobniejsza jest ta, która mówi, że jedynie ta organizacja zdoła zjednoczyć wszystkich, która na sztandarze będzie miała wypisane hasło „Naród i armia".

PRZEGLĄD PRASY

Moda na bolszewizm

Nastała u nas ostatnio moda na walkę z bolszewizmem, czy kryptokomunizmem. W walce tej celują różni ultra-gorliwce, którzy dopatrują się go wszędzie, gdzie się da i węszą, węszą... Aby zostać „siewcami bolszewizmu" — powiada WIEK NOWY (nr. 10617 z 17.10) — nie trzeba być członkiem lub sympatykiem K. P. P., ani figurować w kartotekach policyjnych podejrzanych.

„Sprawa jest znacznie łatwiejsza i przypomina do złudzenia proceder, przy którym w Sowietach zostaje się „kontrrewolucjonistą". Od pewnego czasu zaczyna się dzielić obywateli na „lojalnych" i „bolszewików". Podziałem tym nie trudni się ani kodeks karny, ani prokurator, lecz pewna sfera osób i organów o instynktach psów gończych i gorliwości budzącej podziw.. Bardziej konstytucyjni od Konstytucji i bardziej rządowi od Premiera, ludzie ci uważają za swój obowiązek ocalać co dzień Państwo od straszliwego niebezpieczeństwa."

Kogo zalicza się do t. zw. „siewców bolszewizmu"?

„Lista proskrybowanych jest długa. Aby się na nią dostać, wystarczy dziś zachować nieuszczuplony kult idei demokratycznej i wierzyć, że po wszystkich wstrząsach i kataklizmach idea ta, oczyszczona i zahartowana, zwycięży... Cały ów tumult i wrzask pokrywa się pięknym frazesem: że walczy się z tymi, którzy wnoszą zamęt w społeczeństwo i budzą ferment, krzewią defetyzm i niewiarę, podrywają dyscyplinę, węszą wszędzie zło i podłość, podkopują autorytet wszelkiej władzy, rozkładają i paraliżują twórcze siły Narodu. Oni to, właśnie oni, torują drogę prawdziwym bolszewikom, tym od Urala."

I oto powstaje w ten sposób

„atmosfera teroru moralnego i delatorstwa, w którym celują szczególnie neofici. Usta ludzkie zamykają się twardą bruzdą i milczą. Trzeba odwagi i determinacji, aby milczenie to przerywać głosem protestu."

Plotki, plotki...

Nareszcie! Po wielomiesięcznym czekaniu przeniknęły do społeczeństwa podobno ostateczne i definitywne informacje o nowej organizacji politycznej płk. Koca. Prasa opozycyjna — i tylko ona — pełna jest tych wiadomości. Oto np. próbki, które podobno z pierwszych rąk (ust?) uzyskał krakowski „GŁOS NARODU".

Jak będzie wyglądał nowy twór organizacyjny? Oto, co ma na ten temat do powiedzenia dziennik krakowski:

„Będą organizacje i to całkiem samoistne i samodzielne; nie będą to jakieś związki zawodowe, lecz organizacje społeczno - polityczne, które będą ze sobą zasadowo i statutowo uzgodnione.
Tak więc powstanie organizacja mieszczańsko - inteligencka, która ma być owym „centrum", o którym dziś tyle się pisze. Następnie powstanie nowa organizacja robotnicza, oraz jedna ogólno - polska organizacja chłopska. Dalej organizacja gospodarcza, która będzie organizacją terytorialną, bo poza t. zw. sferami gospodarczymi mają w niej znaleźć miejsce i konserwatyści.
Młodzież do organizacji tych wciągana nie będzie, natomiast utworzona zostanie specjalna ogólnopolska organizacja młodzieżowa, której trzonem mają być działacze O. M. P-u (Obóz Młodzieży Pracującej), Legionu Młodych i Związku Młodzieży Ludowej (t. zw. „Zielone koszule" Polakiewicza). Będzie zatem pięć, a nie cztery organizacje."

A teraz wiadomości z innych, równie „dobrze" poinformowanych źródeł. I tak „WIECZÓR WARSZAWSKI" (nr. 293 z 18.10) wie nawet, że nowa organizacja polityczna zwać się będzie Obozem Czynu Państwowego, albo Związkiem Czynu Państwowego. Podstawą organizacyjną tego Obozu będzie Związek Legjonistów przy pomocniczym udziale Związku Strzeleckiego.

„Punktem wyjścia ideologii politycznej „Obozu Czynu Państwowego" ma być idea państwa, jako nadrzędnej formy w stosunku do grup społeczno - politycznych i jednostek. Przedstawicielami tej idei mają być Prezydent Rzeczypospolitej i wódz naczelny, a realizacja jej ma się odbywać na podstawie nowej konstytucji. Obóz Czynu Państwowego nie będzie się opierał na stronnictwach politycznych, ani nawet na przedstawicielach grup społecznych. Ma być wyrazem interesu państwa, jako całości, a zatem nie może być splotem egoistycznych interesów partyjnych i grupowych. W tym znaczeniu nie będzie powtórzeniem dawnego BB, który opierał się na zasadzie kompromisu sprzecznych interesów gospodarczych i społecznych grup, wchodzących w jego skład."

Jeśli chodzi o strukturę organizacyjną „Obozu", to ma być ona

„dopasowaniem do podziału administracyjnego państwa. Na czele organizacji, oddanej do dyspozycji wodza naczelnego, ma stać komendant główny, będący wykładnikiem komendy naczelnej. Zgodnie z podziałem administracyjnym mają działać komendy wojewódzkie i powiatowe. Organizacja ma być podzielona na poszczególne wydziały."

I tak dalej, i tak dalej. Kres tym wszystkim pogłoskom i plotkom miał położyć ostatnio komunikat „Iskry" i prostująca owe plotki deklaracja płk. Koca, ale nic to nie pomaga. Plotki mnożą się w dalszym ciągu, bez końca... Ano, rzecz zwykła „natura horret vacuum"... W próżni rozwijają się plotki...

O przysposobienie moralne społeczeństwa

POLSKA ZBROJNA (nr. 283 z 15.10) zwraca uwagę na doniosłą rolę, jaką odgrywa w czasie wojny nastawienie i poziom duchowy społeczeństwa, mogące oddziaływać w wykim stopniu na stan armii w polu i odpowiednio zwiększać lub zmniejszać jej zdolność bojową. „Polsce Zbrojnej" chodzi tu o t. zw. przysposobienie moralne społeczeństwa.

„Przysposobienie to nie powinno się ograniczać do budzenia płomiennego patriotyzmu, zapału bojowego i poświęcania dla ojczyzny. Ze względu na charakter narodowy rozwój tych cech będzie stosunkowo szybki i łatwy. Należy raczej zwrócić uwagę na rozwój momentów, których brak należy do naszych wad narodowych. Będą do nich należeć: wytrwałość, systematyczność, ścisłość i punktualność, twardość i nieustępliwość, wreszcie umiejętność samoograniczenia się i wyrzekania, poświęcania rzeczy mniejszych dla większych, tępienie nadmiernego indywidualizmu i miłości własnej... Przysposobienie moralne jest przeto pierwszym zadaniem przysposobienia wojennego bez względu na płeć, wiek i charakter ludzi, biorących udział w tej pracy."

Wystąpienie „Polski Zbrojnej" jest niewątpliwie na miejscu, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o usunięcie naszych wad narodowych.

Rzadki jubileusz

Jak to było do przewidzenia, „Słowo" wileńskie, chorujące nie od dziś zresztą na t. zw. „kompleks Grażyńskiego", napadło w sposób zgoła ordynarny na formy, w jakich społeczeństwo Śląska w sposób żywiołowy oddało cześć zasługom i pracy dr. Grażyńskiego, obchodzącego ostatnio 10-lecie piastowania urzędu wojewody śląskiego. Poza tym jedynym zawodo-malkontenckim głosem, poza charakterystycznym milczeniem „Gazety Polskiej", można zanotować w całej prasie szereg głosów ludzi, którzy — nie powodowani takimi czy innymi sympatiami — uznają w całej pełni historyczną zasługę dr. Grażyńskiego około podnoszenia Śląska w zwyż i wykreślania mu w życiu państwa roli, na jaką istotnie zasługuje.

Z uznaniem pisze o działalności wojewody Grażyńskiego DZIENNIK BYDGOSKI (nr. 243 z 18.10), podkreślając, że w naszym kraju jest to jedyny wypadek, by

„ten sam człowiek przez 10 lat bez przerwy sprawował władzę w jednym i tym samym województwie i by po wieloletnich rządach cieszył się tak wielkim uznaniem nietylko u władz zwierzchnich w Warszawie, ale przede wszystkim u ludności ziem, którymi rządzi w imieniu Rzeczypospolitej. Zarówno te wszystkie obchody w miastach i wsiach śląskich, jak również rozmaite ofiary, akty hołdu i najróżniejsze formy uczczenia zasług dra Grażyńskiego świadczą niezbicie o wielkiej popularności wojewody-jubilata, o zaufaniu, życzliwości i wdzięczności, jakimi go darzy Śląsk".

Poddawszy zkolei szczegółowej analizie owocną działalność wojewody Grażyńskiego we wszystkich dziedzinach życia Śląska, „Dziennik Bydgoski" stwierdza co następuje:

„Oceniając objektywnie bilans pierwszego dziesięciolecia rządów wojewody dra Michała Grażyńskiego, musimy stwierdzić, że wojewoda ten okazał się mężem zdolnym sprostać zadaniom najwyższej miary, umiejącym śmiało i pewnie prowadzić ster publiczny wśród najgroźniejszej burzy".

Fronty które łączą

Są nimi: „Fundusz Obrony Narodowej" i „Pomoc Zimowa Bezrobotnym". Te dwie akcje wysuwają się dzisiaj w dziele ofiarności publicznej na czoło. Której dać pierwszeństwo i na który z dwóch frontów, zagrożonych przez wroga zewnętrznego i wewnętrznego, rzucić główne siły? Na te pytania odpowiada lwowski WIEK NOWY (nr. 10.615 z 15.10):

„Ten i tamten posiadają równą doniosłość. Wysiłek musi być podzielony i dlatego musi być wyjątkowo potężny."

Środków na pokrycie płynących z obu akcji potrzeb szukać trzeba nie u czynników państwowych, lecz przede wszystkim wśród społeczeństwa. Państwo bowiem musiałoby w tym celu nałożyć na obywateli nowe podatki. Tymczasem

„odwołanie się do dobrowolnych świadczeń posiada pierwszorzędne znaczenie moralne i wychowawcze. Nie w urzędzie skarbowym, lecz w szeregach ochotniczej pomocy powstaje i pogłębia się poczucie spólnoty narodowej i społecznej solidarności."

Pismo pisze dalej, że

„moment ów szczególnie dziś, w dobie wewnętrznego rozbicia i rozproszenia, winien być uwzględniony; ponad las wrogich sobie sztandarów, ponad niezorganizowane zbiorowisko ludzi bezbronnych, niechże przynajmniej wyrastają te idee, które mówią o wspólnym, najwyższym i bezspornym interesie narodowym. Obie naczelne zbiórki czynią zadość tym warunkom i dlatego dobrze się stało, że tak a nie inaczej postanowiono sprawę zdobycia niezbędnych środków.
Ale te środki muszą być zdobyte."

Istotnie, tak się stać powinno i nie wątpimy, że tak istotnie będzie, że obie akcje znajdą właściwy rezonans w sercach społeczeństwa polskiego, które nie po raz pierwszy da w ten sposób dowód swego wysokiego wyrobienia społeczno-obywatelskiego.

Z frontu anty-Poniatowskiego

Oczywiście nie tylko wileńskie „Słowo" i warszawski „Czas" walczą z min. Poniatowskim. Jest jeszcze „Dziennik Poznański", który przecież także może od czasu do czasu ulżyć i pofolgować sobie na nienawistnym sobie ministrze. Okazję do takiego wystąpienia znalazł DZIENNIK POZNAŃSKI w związku z ustąpieniem Rogera Raczyńskiego ze stanowiska wiceministra rolnictwa.

„Z rządu ustępuje wraz z p. Rogerem Raczyńskim jedyny reprezentant Wielkopolski wśród kół

rządowych. Właśnie w chwili, gdy bogate ekonomiczne i socjalne doświadczenie Wielkopolski w zakresie potrzeb i rozwoju wsi mogło stanowić przyczynek najwartościowszy dla kucia wszelkich programów agrarnych Polski... Interesy dzielnic zachodnich pozostają bez należytej reprezentacji w rządzie. Przykro to stwierdzić dla tego, że mało kto w Warszawie grzeszy znawstwem stosunków zachodniopolskich. Najmniej zaś p. Poniatowski."

Istotnie, okazja to nielada powiązać rzekomą troskę o interesy Wielkopolski z atakiem na min. Poniatowskiego. Czy jednak ustąpienie wiceministra Raczyńskiego miałoby aż tak poważne znaczenie dla dzielnic zachodnich? — Nie trzeba przesadzać tego znaczenia.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Leopold Stanisław Ginsberg. KSIĄŻKA O WIELKIM WODZU. Z przedmową gen. bryd. Bolesława Popowicza. Lwów 1936. Wydawnictwo „Skaut". Str. 252.

Piśmiennictwo harcerskie od kilku ostatnich lat weszło w okres ożywionej twórczości, która nietylko jakościowo, ale nawet i ilościowo wyprzedza wysiłki w tej dziedzinie innych największych organizacji młodzieżowych w Polsce. Trzeba jednak stwierdzić, że są to przeważnie opracowania z zakresu metodyki, wobec czego luka w dziedzinie ideologii wciąż jest jeszcze niewypełniona. Mówiąc o ideologii mamy na myśli nie tylko tę, która bezpośrednio wypływa z prawa skautowego, ale i tę w szerszym znaczeniu, a więc tyczącą się zagadnień ogólnonarodowych i obowiązków obywatelskich w stosunku do Rzplitej. Osobny i szczególnie ważny dział stanowić tu powinny życiorysy największych Polaków — konkretne wzory do naśladowania przez narastające pokolenia.

Pomnaża literaturę harcerską w omawianym zakresie wymieniona na wstępie książka. Jest to pierwsze dziełko poświęcone Komendantowi Piłsudskiemu, a przeznaczone dla licznej rzeszy młodzieży, należącej do Z. H. P. Autor naogół dobrze wywiązał się z podjętego zadania, a nie ujmując tematu wyłącznie z punktu widzenia zainteresowań harcerskich sprawił, że pracę jego czytać mogą z dużym pożytkiem dla siebie nietylko harcerze i starsi harcerze, ale i osoby, niezwiązane z ruchem harcerskim.

To co bardzo ożywia tekst i czyni go istotnie interesującym, to szczęśliwy pomysł autora gęstego przeplatania samej biografii Marszałka cytatami z Jego własnych wspomnień.

Kreśląc życiorys, autor starał się podmalowywać tło, na jakim rozgrywała się działalność Piłsudskiego. Słuszna to metoda, ale nie najszczęśliwsze okazało się jej przeprowadzenie. Rozumiejąc, że trudno było opanować autorowi ogrom potrzebnego w tym celu materiału, godzi się jednak nawet w rzeczach, które winny mu być dobrze znane, wytknąć, że nie zawsze umiał być ścisły i dokładny. I tak nie orientujący się należycie w latach przedwojennych czytelnik mógłby nabrać przekonania, że jedynym poważnym prądem niepodległościowym była P. P. S. Naprzykład na kartach książki ani słowa niema o poczynaniach tak bardzo zasłużonych organizacji niepodległościowych młodzieży z najwcześniejszym „Zetem" na czele. To też, gdy w paru miejscach napotykamy wzmiankę o Drużynach Strzeleckich, nie bardzo wiadomo, skąd się one wzięły, bowiem o Zarzewiu, któremu przecież byt swój one zawdzięczały, autor wogóle milczy. Pomijamy już szereg nieścisłości, jak np. nazywanie Tymczasowej Rady Stanu Radą Stanu, która, jak wiadomo, dopiero za czasów Rady Regencyjnej istniała i t. d.

W ostatnim rozdziale autor nawiązuje do uchwały Zjazdu Walnego Z. H. P. w r. 1935 w Gdyni, na którym jednogłośnie uznano nieżyjącego już wtedy Wielkiego Marszałka za Patrona całego Związku. I tutaj nasuwają mu się następujące wątpliwości:

„Wywołane dźwiękiem imienia Piłsudskiego coraz to inne obrazy przesuwają się przed oczyma. Myśl szukająca obrazu Patrona — wzoru dla tysiącznych żyć prostych, codziennych, na masę polskiego harcerstwa się składających — staje bezradna wobec życia tak w niecodzienne zdarzenia bogatego. I pierwszym poddaje się wątpliwościom. Czy nie wybrano wzoru zbyt wielkiego? Czy postać Józefa Piłsudskiego nie wyrasta tak bardzo nad naszą rzeczywistość harcerską, że nakaz wstępowania w Jego ślady będzie zawsze tchnął uroczystą powagą odświętnej fanfaronady, bez realnej wartości dla toczącego się utartym łożyskiem życia dnia powszedniego? I czy uchwałą zjazdu gdyńskiego nie położyliśmy pod tę fanfaronadę niepotrzebnych podstaw. Oto pytania, które cisną się z zatrważającą nieustępliwością i o których wyjaśnienie można się słusznie domagać w książce o Patronie harcerstwa" (str. 229 — 230).

Na pytanie te odpowiada autor, przytaczając urywek z przemówienia przewodniczącego Z. H. P., dra Michała Grażyńskiego, który za naczelne hasło harcerstwa wysunął: tworzenie potęgi Polski w p r a c y. **I jeśli teraz — pisze autor — zechcielibyśmy znaleźć imię, któreby temu hasłu pracy było najbliższe, któreby tworzyło najpełniejszy przykład jego realizacji, gdybyśmy szukając tego imienia przeszli, karta za kartą, całe dzieje naszego państwa, musielibyśmy się zatrzymać na imieniu Józefa Piłsudskiego** (str. 230)

Tomasz Piskorski.

Aleksy Rżewski, SZLAKIEM WALKI I BUNTU. Wspomnienia z Walk Rewolucyjnych z Trójzaborcami. 1936. Nakładem księgarni S. Seipelt Sp. z ogr. odp. w Łodzi. Str. 204.

Jeden z najdzielniejszych synów proletarjackiej Łodzi, zasłużony uczestnik walk niepodległościowych, daje nam na kartach tej książki garść ciekawych opowiadań i głębszych refleksji, osnutych na kanwie własnych przeżyć. Pierwszą połowę opracowania wypełniają jednak przede wszystkim materjały (niezawsze, niestety, zaopatrzone przez autora w datę) i notatki, związane ze słynnym lokautem łódzkim, a następnie — z walkami bratobójczymi, jakich widownią stała się stolica naszych robotników w latach 1906 — 1907.

Pomijając dość sztuczną łączność tej części książki z resztą jej treści, musimy za zasługę poczytać autorowi, że przywołał te, dziś już niemal zatarte w naszej pamięci, tragiczne obrazy z dziejów mas pracujących Łodzi. Dzięki autorowi, który przedstawił odpowiednie teksty, jasno widzimy, jak dalece ów największy lokaut, jaki ktokolwiek zdarzył się na ziemiach naszego kraju, był czarną plamą na przeszłości naszych sfer przemysłowych, które z lekkim sercem pod strażą policji rosyjskiej, dopuściły, że przez pięć miesięcy robotnik łódzki cierpiał straszliwą nędzę, zdziesiątkowany przez śmierć i choroby. Autor, który na łamach całej swej książki wykazuje duży umiar i objektywizm nawet w stosunku do przeciwników ideowych, tutaj nie żałuje słów ostrego potępienia.

W pełnych grozy zdaniach autor przypomina przebieg walk wewnętrznych, jakich uczestnikiem i zarazem ofiarą stał się w tamtych czasach proletarjat łódzki. Czytając opis tych walk musimy rację przyznać autorowi, gdy pisze: **„Ale Łódź robotnicza posiada również swoje czarne karty. Są nimi okresy niezwykłego zacietrzewienia partyjnego i walk bratobójczych. Brat zabijał brata, nędzarz — nędzarza, a świst knuta carskiego przerywała coraz częściej salwa browningowa bratobójców — zaślepieńców i fanatyków** (str. 86)".

Przechodząc do opowiadań autora, związanych z jego własnymi przygodami na szlaku służby niepodległościowej, trzeba podkreślić, że zwłaszcza niektóre z nich są nader ciekawe i stanowić mogą cenny materiał dla socjologa, badającego dane środowisko społeczne.

Tomasz Piskorski.

KSIĄŻKI NADESŁANE

K s a w e r y P r u s z y ń s k i: **Palestyna po raz trzeci.** Warszawa. 1936. Tow. Wyd. „Rój". Str. 208.

A l e k s a n d e r Ś w i ę t o c h o w s k i: **Twinko. Powieść.** Warszawa. 1936. Tow. Wyd. „Rój". Str. 244.

M a r i a n R u t h - B u c z k o w s k i: **Tragiczne pokolenie.** Warszawa, 1936. Tow. Wyd. „Rój". Str. 282.

A l e k s a n d e r Ś w i ę t o c h o w s k i: **Genealogia teraźniejszości.** Studium historyczne. Warszawa. 1936. Tow. Wyd. „Rój". Str. 232.

J a n P a r a n d o w s k i: **Niebo w płomieniach.** Powieść. Warszawa, 1936. Tow. Wyd. „Rój". Str. 356.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem